Cena 15 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS ILUSTROWANY

Nr 310 (3175) || 28, 29 GRUDNIA, 1952 ROKU || ROK VII

Oświadczenie kierowników WIN demaskuje antypolskie knowania wywiadu amerykańskiego

PAP podaje:

Władze bezpieczeństwa w Polsce od pewnego czasu obserwowały powiązania między znajdującymi się na usługach wywiadów angielskiego i amerykańskiego reakcyjnymi ośrodkami zagranicznymi, tzw. „delegaturą WIN" i „kierownictwem" tej organizacji w kraju.

W imieniu tego „kierownictwa krajowego" zgłosili się do władz bezpieczeństwa: „komendant" tzw. „organizacji krajowej WIN" J. J. Kowalsk. ps. „Kos" i jego zastępca S. Sieńko ps. „Wiktor", którzy oświadczyli:

1 że od roku 1948 stanowili oni kierownictwo tej organizacji;

2 że utrzymywali stałe kontakty i korespondencję z tzw. „delegaturą zagraniczną WIN", w skład której wchodzili: szef „delegatury" płk. Józef Maciołek ps. „Kazimierz", „Marek", „Tomek", jego zastępca płk. Rolewicz ps. „Olgierd", „Ziutek", płk. Bokszczanin ps. „Bartek" — przedstawiciel „sztabu" Andersa i Kopańskiego w „delegaturze" oraz „szef łączności" tej „delegatury" Boryczko Adam ps. „Albin", „Adam", „Bernard";

3 że wymieniona „delegatura zagraniczna" działała w ścisłym porozumieniu ze „sztabem" londyńskim Andersa, Pełczyńskiego i Kopańskiego, jak również z innymi grupami reakcyjnej emigracji, a w szczególności z grupami Mikołajczyka, Białasa, Popiela i innymi;

4 że wymieniona „delegatura zagraniczna WIN" znajdowała się przez cały czas na usługach wywiadu angielskiego, przekazując jego dyspozycje do kraju i do początków roku 1949 była przez ten wywiad finansowana;

5 że od lutego 1949 r. „delegatura" nawiązała ścisły kontakt z wywiadem amerykańskim i zawarła z nim w listopadzie 1950 r. umowę przewidującą oddawanie przez organizację WIN wywiadowi amerykańskiemu usług szpiegowsko-dywersyjnych w zamian za ustalone stałe subwencje finansowe;

6 że przy zawarciu umowy pośredniczyli b. ambasador Stanów Zjednoczonych Bliss-Lane i bliski krewny zmarłego arcybiskupa krakowskiego Sapiehy pułkownik w służbie czynnej wywiadu amerykańskiego Sapieha ps. „Pol", który był obecny przy podpisywaniu umowy;

7 że umowę z ramienia wywiadu amerykańskiego podpisał, wg relacji „delegatury" — szef wywiadu amerykańskiego na Europę zachodnią, określany w raportach „delegatury" ps. „Eugeniusz", a z ramienia „delegatury WIN" płk. Maciołek ps. „Marek", oraz Kulikowski Edward ps. „Edward";

8 że jednym z głównych warunków tej umowy było zobowiązanie „delegatury" do prowadzenia na terenie kraju szpiegostwa, dywersji i sabotażu, przy czym wywiad amerykański dostarczał dla tych celów jak najszerszej pomocy technicznej, instrukcyjnej, finansowej oraz w dziedzinie szkolenia kadr szpiegowsko-dywersyjnych i zrzutów lotniczych.

Wymienieni wyżej „Kos" i „Wiktor" złożyli następnie władzom bezpieczeństwa odpowiednią dokumentację (szyfry, instrukcje, listy itp.), radiostacje, broń oraz środki finansowe, otrzymywane przez nich za pośrednictwem „delegatury" od wywiadów — początkowo brytyjskiego, a następnie amerykańskiego — w łącznej sumie ponad 1 milion dolarów, których nie wykorzystali podług przeznaczenia ze względu na swe negatywne stanowisko do tej przestępczej i antypolskiej roboty.

Oświadczyli równocześnie, że uświadomiwszy sobie antynarodowy i zbrodniczy charakter wymienionych wyżej działań, faktycznie od dawna już zaniechali wszelkiej wrogiej działalności wobec państwa ludowego, a na odwrót, czynili ze swej strony wszystko, aby działalność wywiadowczo-dywersyjną paraliżować, obecnie zaś postanowili tę zbrodniczą antynarodową akcję jak najpełniej zdemaskować wobec społeczeństwa polskiego i opinii międzynarodowej.

Poniżej przytaczamy treść ich pisemnego oświadczenia.

Jaka była „ideologia" WIN-u

Cztery lata z górą minęły od dnia, kiedy po rozbiciu poprzedniego kierownictwa i znacznej części organizacji WIN przez władze bezpieczeństwa, objęliśmy kierownictwo organizacji, aby kontynuować jej działalność skierowaną przeciwko temu co nazywaliśmy „reżimem" — przeciwko władzy ludowej w Polsce.

Gdy obejmowaliśmy kierownictwo resztkami organizacji WIN — sprawa wydawała nam się prosta i jasna. Przychodziliśmy z terenowych ogniw organizacji, nasza akcja była dla nas dalszym ciągiem naszej działalności w okresie okupacji hitlerowskiej i w pierwszych latach po przepędzeniu Niemców.

Stanowisko organizacji — dążność do zahamowania, a nawet — zgodnie z poglądami wielu spośród nas — przekreślenia reform społecznych przeprowadzonych po 1945 r., wiara w sojuszników zachodnich, Anglików i Amerykan, wrogość do Związku Radzieckiego — wszystko to nie było dla nas czymś nowym; w tym wyrośliśmy, w tym zostaliśmy wychowani.

Zadanie, jakie sobie stawialiśmy brzmiało: kontynuować walkę w imię starych haseł. Im bardziej jednak wchodziliśmy w tok prac organizacji, tym bardziej stawało się jasne, że organizacja WIN — i nie tylko ona, ale całość tego, co przywykliśmy określać nazwą: „podziemie polityczne" w kraju — przeżywa głęboki kryzys.

Stanęliśmy w obliczu szeregu niepokojących i niezrozumiałych dla nas z początku faktów.

Dlaczego obumiera „podziemie"

Zwracaliśmy się o pomoc i udział w pracach organizacji do ludzi poważnych, którzy w okresie okupacji pracowali w szeregach AK, w organach „delegatury rządu na kraj". Coraz częściej — i to właśnie u ludzi najpoważniejszych, profesorów uniwersytetu, wybitnych działaczy politycznych — spotykaliśmy się z kategoryczną odmową.

Mieliśmy w szeregach organizacji ludzi wypróbowanych w działalności konspiracyjnej. I znowu — nawet z tego ideowego trzonu organizacji coraz więcej zaczęło się gdzieś „gubić", uchylać od udziału w naszej pracy.

To samo — jak mogliśmy stwierdzić — dokonywało się nawet na jeszcze większą skalę w innych grupach „podziemia".

Wysłaliśmy kilku ludzi za granicę w przekonaniu, że tam przejdą wyszkolenie i powrócą do kraju. Większość z nich jednak skorzystała z wyjazdu za granicę, aby „urządzić się" na Zachodzie na jakichkolwiek posadkach.

Nie było przypływu do organizacji, szeregi jej kurczyły się niepokojąco.

Kurczyło się niepokojąco i jej oparcie w społeczeństwie. Coraz częściej odmawiano nam lokali na cele organizacyjne. To samo dotyczyło łączności, informacji i wszelkich innych form pomocy.

Z przerażeniem stwierdzaliśmy, że odchodzili od nas ludzie przedstawiający jakąś wartość, pozostawały natomiast przy nas typy sienkiewiczowskich kiemliczów, o ptasim mózgu i rękach przywykłych do „mokrej roboty", o wartości moralnej równej zeru.

Przybyli do nas z zagranicy emisariusze stanowili również typ awanturników, cynicznych kondotierów, obojętnych na losy narodu, dbałych przede wszystkim o własną bezpośrednią korzyść.

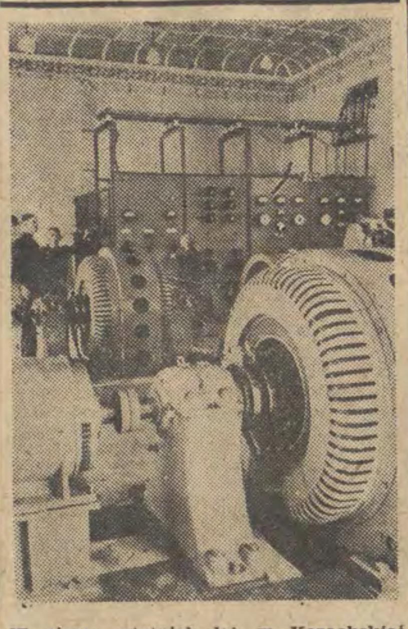
Szybko, coraz szybciej stawaliśmy się grupką obcą myślom i uczuciom nie tylko przeciętnego Polaka, ale nawet tych środowisk, z którymi byliśmy blisko związani — dawnego AK czy dawnych zwolenników „Londynu".

Z początku tłumaczyliśmy sobie to wszystko osobistym załamaniem poszczególnych jednostek, ale w miarę, jak fakty tego rodzaju stawały się zjawiskiem powszechnym, jak napływały do nas wiadomości, że w innych grupach „podziemia" dzieje się to samo, zaczęliśmy sobie zdawać sprawę, że niesposób tłumaczyć tego stanu rzeczy jedynie obawą przed stale rosnącą sprawnością władz bezpieczeństwa i związanymi z tym represjami, **że chodzi tu o rzecz głębszą i bardziej istotną — mianowicie, że odgradza się od nas społeczeństwo, że nawet te jego warstwy, które jak np. inteligencja, były kiedyś w niemałym stopniu oparciem AK, porzucają nas, uważając naszą działalność za fałszywą i szkodliwą.**

Wtedy to zaczęliśmy zastanawiać się poważnie nad argumentami, które pierwotnie zbywaliśmy pogardliwym machnięciem ręki, zaczęliśmy konfrontować je z naszą własną działalnością, z tym co działo się w kraju, z tym co widzieliśmy i czego stopniowo coraz więcej dowiadywaliśmy się o stosunkach za granicą. Wyniki tej rewizji całej naszej ideologii i działalności — rewizji, którą przeprowadzaliśmy stopniowo, pod naciskiem wypadków — były dla nas wręcz druzgocące.

Innymi oczyma zaczęliśmy patrzeć a zasięg prac nad odbudową i przebudową gospodarczą kraju.

Ogrom tych prac wystąpił przed nami szczególnie dobitnie.



W ciągu ostatnich lat w Kazachskiej SRR wybudowano szereg wielkich elektrowni. Równolegle z budową wielkich obiektów wznosi się elektrownie wodne, obsługujące jeden lub kilka kołchozów. Na zdjęciu: maszynownia niedawno zbudowanej Issykskiej Elektrowni Międzykołchozowej, która obsługuje 18 kołchozów.

Fot. — CAF

Odbudowa kraju obala stare argumenty

Kierowaliśmy organizacją wtedy, kiedy na naszych oczach w Warszawie rosły nowe dzielnice mieszkalne, dziesiątki nowych fabryk, kiedy zaczęto wznosić Nową Hutę, kiedy odbudowywał się stary Gdańsk, a nawet w odległym Białymstoku, niemal całkowicie zniszczonym przez wojnę, zbudowana została na nowo cała prawie dzielnica śródmieścia. Dowiadywaliśmy się o powstających na nowo całych gałęziach przemysłu, nieznanych przed 1939 r. w naszym kraju, o wielkich nowych zakładach przemysłowych na Ziemiach Zachodnich.

W obliczu tych faktów, mimo wszelkich uprzedzeń zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, że tylko człowiek sprzedajny albo całkowicie zaślepiony mógł pozostawać obojętny lub nie dostrzegać wielkich przemian, jakie zachodzą, mógł zaprzeczać temu, że nowe wielkie budownictwo podnosi Polskę i wzmacnia jej siły, mógł opierać się nadal przeświadczeniu, które przenikało do świadomości wbrew oporom dawnej argumentacji.

Śledziliśmy za stanem kultury polskiej. I tutaj znowu, mimo naszej niechętnej postawy wobec tego, co zachodziło w kraju, nie mogliśmy nie widzieć takich niezaprzeczalnych faktów, jak likwidacja analfabetyzmu, rozbudowa szkolnictwa wszelkich typów, upowszechnienie — nieosiągalne nigdy w warunkach przedwojennych — bezspornych osiągnięć kultury narodowej, np. dzieł Mickiewicza i Słowackiego, Prusa czy Orzeszkowej, głęboki pietyzm, troska i opieka nad zabytkami kultury narodowej, konserwacja i odbudowa zabytkowych gmachów i kościołów.

Zrozumieliśmy, że w tych wszystkich osiągnięciach leży źródło przemian psychicznych, jakie w stosunku do nowego ustroju stwierdzaliśmy nawet w środowiskach uważanych przez nas za tradycyjnie opozycyjne, tradycyjnie „londyńskie".

Do władzy, która w sposób tak oczywisty wzmacnia Polskę, rozwija kulturę narodu — Polak nie może na długą metę odnosić się negatywnie nawet wtedy, jeśli nie akceptuje szeregu koncepcji i poglądów tej władzy.

W miarę, jak konfrontowaliśmy naszą działalność z faktami, z uczuciami i myślami społeczeństwa — rósł nasz wewnętrzny niepokój i sprzeciw przeciwko temu, co niedawno jeszcze uważaliśmy za słuszne, co robiliśmy i chcieliśmy robić.

Pragnienie pokoju jednoczy Polaków

Jest bezsporne dla każdego, kto znajduje się w kraju i czuje tętno jego życia, że każdy człowiek w Polsce pragnie pokoju. Pragnienie utrzymania i umocnienia pokoju — to jedno z tych uczuć, które jednoczą cały naród polski, tak ciężko doświadczony w minionej wojnie i z taką ofiarnością odbudowujący swój kraj po straszliwych wojennych zniszczeniach.

A my? My żyliśmy nadzieją na wojnę, oczekiwaniem wojny z miesiąca na miesiąc. Każde niemal skierowane do nas z zagranicy sprawozdanie, rozpoczynało się od analizy perspektyw wojennych.

Nasi korespondenci za granicą — nie tylko WIN-owcy, ale wszyscy przedstawiciele emigranckich grupek politycznych — rozpaczliwie czepiali się poły najbardziej wojowniczych ugrupowań amerykańskich. Starali się dostarczyć im argumentów i materiałów dla przeforsowania koncepcji najbardziej awanturniczych, zmierzających do przyśpieszenia wojny.

Nawet w czasie rozmów toczonych w Watykanie z ojcem Turowskim, generałem zakonu Pallotynów, rozważane były przede wszystkim perspektywy szybkiej wojny.

Nasze plany polityczne układane były pod kątem widzenia wojny, w imię jej przyśpieszenia, w imię przeniesienia działań wojennych na teren naszego kraju.

„Przewidujemy, że wojna będzie długotrwała i będzie miała charakter niszczycielski" — pisała nam jeszcze w 1950 roku z satysfakcją „Montownia" — „sztab główny" Andersa i Kopańskiego, snując na tym tle zadania i dla nas.

Nic nie mogło i nie może być bardziej sprzeczne z interesami narodu polskiego, z pragnieniami każdego Polaka. Olbrzymia większość naszego społeczeństwa w kraju uznaje za słuszne podstawowe reformy społeczne dokonane w Polsce.

„Punktem wyjściowym dla zrozumienia nas jest zdanie sobie dokładnie sprawy z ogromnego zradykalizowania ogółu społeczeństwa. To co przed wojną i w czasie okupacji określało się mianem postulatów komunistycznych, a co obecnie zostało zrealizowane, oceniane jest przez ogół jako dobre i słuszne" — pisał do Londynu za naszym pośrednictwem jeden z ostatnich „Mohikanów" kontynuujących uporczywie w kraju akcję podziemną.

To stanowisko ogółu społeczeństwa stało się dla nas szczególnie zrozumiałe, gdy chodzi o kontrast między gospodarką obecną, a gospodarką kapitału zagranicznego w dawnej Polsce.

Pamiętamy przecież, jak nawet w przedwojennym sejmie, minister przemysłu i handlu musiał kiedyś napiętnować mianem „szmat" polskich „sztromanów" amerykańskiego magnata górniczo-hutniczego Harrimana.

Ten sam Harriman nadaje dzisiaj ton polityce Stanów Zjednoczonych, jest jednym z głównych inspiratorów w wojnie, w której mieliśmy pomagać Amerykanom i marzy niewątpliwie o powrocie na nasz Śląsk do swych dawnych kopalń i hut.

(Dalszy ciąg na str. 2)

Słowa Stalina odbiły się potężnym echem na całym świecie

BUKARESZT. — Dziennik „Scanteia", komentując odpowiedzi Józefa Stalina na pytania korespondenta „New York Times", Restona, pisze m. in.:

W świetle odpowiedzi Stalina staje się rzeczą całkowicie jasną, że wojnie można zapobiec, że pokój może być uratowany. Problemy poruszone w odpowiedziach Stalina — to podstawowe problemy sytuacji międzynarodowej, dotyczące w szczególności stosunków między Stanami Zjednoczonymi — głównym mocarstwem kapitalistycznym — a Związkiem Radzieckim — niezłomną ostoją obozu pokoju.

NOWY JORK. — Dziennik „New York Daily Worker" w artykule pt. „Nowe perspektywy dla pokoju" stwierdza:

Odpowiedzi Stalina dowodzą, że możliwy jest pokój na świecie. Od Eisenhowera zależy sprawa wykorzystania możliwości zakończenia wojny w Korei, jak również pokojowego uregulowania wszystkich innych spornych problemów.

PARYŻ. — „Humanite" w artykule wstępnym pisze m. in.:

Odpowiedzi Józefa Stalina na cztery pytania korespondenta „New York Times" wywołały potężne echo na całym świecie.

Słowa Stalina wnoszą nowy, niezwykle doniosły wkład do sprawy pokoju.

Aby ocalić pokój i zapobiec nowej wojnie — pisze dalej „Humanite" — trzeba przywołać podżegaczy wojennych do rozumu. Trzeba zmusić ich do podporządkowania się woli narodów, do wkroczenia na drogę rokowań.

Takie jest naczelne zadanie narodów i obrońców pokoju na całym świecie.

Z frontu walki o plan

WARSZAWA. — W dniu 25 bm. w godzinach popołudniowych elektrownie podległe Ministerstwu Energetyki wykonały roczny plan produkcji energii elektrycznej.

Do końca roku bież. elektrownie te będą w stanie wyprodukować dodatkowo ponad plan taką ilość energii, która wystarczy np. dla pokrycia zapotrzebowania stolicy na okres ponad 2 miesięcy.

* * *

27 bm. przemysł ogólnego budownictwa maszynowego wykonał pod względem wartości roczny plan produkcji, wyższy o 33,6 proc. od planu produkcji w roku ub.

W rb. fabryki ogólnego budownictwa maszynowego wykonały prototypy i uruchomiły produkcję wielu nowych maszyn i urządzeń, przyczyniając się przez to poważnie do dalszej mechanizacji prac w budownictwie.

Gaullista J. Soustelle podjął się misji utworzenia rządu

PARYŻ. — Po trzydniowych daremnych rozmowach z przedstawicielami poszczególnych partii, prezydent Francji, Auriol, zaproponował jednemu z przywódców faszystowskiej partii de Gaulle'a (RPF) Jacques Soustelle'owi utworzenie nowego rządu.

Na posiedzeniu kierownictwa i frakcji parlamentarnej RPF wyrażono zgodę na to, by Soustelle przyjął powierzoną mu misję.

Wieczorem 26 grudnia Soustelle odwiedził prezydenta Auriola i powiadomił go, że podejmuje próbę sformowania nowego gabinetu.

Soustelle rozpoczął rozmowy z przedstawicielami różnych partii na temat utworzenia nowego rządu.

(Dalszy ciąg ze str. 1)

Francja dzisiejsza, jak wiemy z tamtejszych raportów, przedstawia szczególnie smutny obraz amerykańskiej gospodarki. Pamiętamy, jak przysłany do nas emisariusz „delegatury zagranicznej WIN" „Adam" - Boryczko w czasie swego pobytu w Warszawie cytował nam słowa dyrektora amerykańskiego koncernu naftowego na Francję — szwagra jednego ze współpracowników tej „delegatury" płk. Bokszczanina, że plan Marshalla — to pętla na szyi gospodarki francuskiej.

Cóż dziwnego, że nasze społeczeństwo zdecydowanie odrzuca wszystkich pragnących nawrotu do starych czasów panowania obcego kapitału w Polsce!

Zdemaskowane knowania

wywiadu amerykańskiego

Czy nasza pozycja nie musiała izolować nas od narodu, którego charakter i nastroje określa dziś w coraz bardziej rosnącym stopniu wielki i twórczy wysiłek ludzi pracy, ich osiągnięcia?

amerykańskiemu — w pełnej świadomości przestępczego czynu — nie tylko „Marek" — Józef Maciołek i „Pol" — płk. armii USA Sapieha, którzy brali udział w podpisaniu tej umowy, lecz również ci, którzy byli o tej umowie poinformowani, uznali ją za słuszną, doradzali nam jej podpisanie — sztab Andersa i Kopańskiego, Mikołajczyk i Popiel, przedstawiciele rady politycznej, kierownicy WRN Zaremba, Białas oraz endecy Białecki i Sojka.

W chwili kiedyśmy zrozumieli ten stan rzeczy wzmogła się nasza rozterka. W całej grozie stanął przed nami obraz tej przestępczej akcji. Postanowiliśmy: nie będziemy narzędziem obcych i wrogich Polsce sił.

W listopadzie 1951 r. Amerykanie przekazali nam tzw „plan wulkan", tj. ich zlecenie na okres, gdy Stany Zjednoczone rozpętają wojnę. W trzeźwej ocenie swej realnej siły nawet amerykańscy sztabowcy przewidują, że na początku sprowokowanej przez nich wojny przyjdzie im się wycofać z okupowanej dziś przez nich części Europy. Dlatego „plan wulkan" stanowi część ogólno-atlantyckiego retardiation plan — „planu opóźnienia" amerykańskiego odwrotu z Europy.

Emigracja — sojusznik niemieckiego rewizjonizmu

Całe społeczeństwo jest dumne z zasiedlania Ziem Zachodnich. Odzyskanie tych ziem przez Polskę — to bezspornie jeden z wielkich punktów zwrotnych w dziejach naszego narodu.

Nienaruszalność naszych granic zachodnich — to dla każdego Polaka jeden z naczelnych nakazów naszej narodowej racji stanu.

A jaki jest stosunek ośrodków anglo-amerykańskich do Ziem Zachodnich, do granicy na Odrze i Nysie?

Nalegaliśmy, aby stanowisko tych ośrodków było wyjaśnione i ze sprawozdań, jakie otrzymywaliśmy z zagranicy wynikało w sposób niedwuznaczny, że właśnie te prowojenne i awanturnicze ugrupowania angielskie i amerykańskie, na które najbardziej liczyliśmy w swej działalności przeciwko władzy ludowej w Polsce — popierają antypolski rewizjonizm niemiecki.

Co do tego nikt z naszych korespondentów nie miał i nie mógł mieć żadnych złudzeń.

„W Ameryce demokraci są zdecydowani oddać połowę Ziem Odzyskanych Niemcom... opinia republikanów jest mniej zdecydowana, są skłonni oddać Niemcom nawet całe Ziemie Odzyskane" — mówił Mikołajczyk naszemu przedstawicielowi „Markowi" J. Maciołkowi.

Jeszcze w czerwcu 1948 r., w październiku 1949 r. Churchill oświadczył w czasie poufnej rozmowy Mikołajczykowi wręcz, że będzie prowadził akcję o rewizje naszej granicy zachodniej.

Jeden z przedstawicieli wywiadu amerykańskiego w czasie pertraktacji z „Monterem" — Chruścielem, ośmielił się mówić o zagwarantowaniu Polsce, która ma dziś przeszło 400 km wybrzeża morskiego... „dostępu do morza!"

To wszystko oświadczali nam czołowi przedstawiciele naszych „sojuszników" w chwili, kiedy Związek Radziecki popierał całą swą siłą stanowisko polskie w sprawie granicy na Odrze i Nysie.

Z zagranicy kazali nam szukać dowodów, że to komuniści chcą wyrzec się Ziem Zachodnich. Szukaliśmy gorączkowo i znaleźliśmy — uznanie granicy na Odrze i Nysie przez rząd Niemiec wschodnich, olbrzymie sumy, przeznaczone przez rząd Polski Ludowej na inwestycje na tych ziemiach, dziesiątki serdecznych wypowiedzi radzieckich o osiągnięciach Polski na zachodzie.

Antypolskim trumanowskim „demokratom" czy eisenhowerowskim „republikanom" amerykańskim, antypolskiemu rewizioniście Churchillowi wysługują się natomiast nasze emigranckie kliki i kliczki.

Nasi emigranci, pożal się Boże, „działacze" kazali nam w kraju wysługiwać się temu wywiadowi amerykańskiemu, który chce nas pozbawić naszego wybrzeża, chcieli zamienić nas w kraju w agenturę tych protektorów hitlerowskiej czwartej Rzeszy i wściekłego antypolskiego rewizjonizmu!

Cóż są warte wszystkie zapewnienia o rzekomym „patriotyzmie" emigranckich politykierów i generałów, cóż są warte wszystkie szumne deklaracje o ich rzekomej obronie granic zachodnich, kiedy równocześnie, wiedząc o antypolskim stanowisku einsenhowerów i churchillów nie tylko usiłują je ukrvć przed narodem, ale wysługują się ze wszystkich sił, pomagają im w ich antypolskich knowaniach wojennych, zaprzęgli się na życie i śmierć do ich służby szpiegowskiej i dywersyjnej.

A zresztą — czy sami przedstawiciele emigranckich klik nie wyrzekli się już faktycznie granicy na Odrze i Nysie? O Andersie pisał nam wręcz „Marek", że jeśli Amerykanie i Anglicy go poprą przeciwko jego emigranckim konkurentom, to okaże on „ustępliwość w sprawie granic zachodnich". To samo twierdzą — nie bez podstaw — zwolennicy Andersa o Mikołajczyku. Czy może być coś bardziej sprzecznego z podstawowymi interesami narodu polskiego, z uczuciami i myślami każdego Polaka?

Wrogowie władzy ludowej są wrogami narodu polskiego

Zastanawialiśmy sie nad tym jak ludzie, których przecie stosunkowo niedawno jeszcze uważaliśmy za patriotów, mogą stoczyć się do tak jawnej i oczywistej zdrady narodowej, jak mogą być tak zaślepieni, by liczyć, że znajdą w kraju wspólników dla takiej łajdackiej, antynarodowej, wrogiej Polsce roboty. Zatrzymaliśmy się przede wszystkim na obrazie jaki przedstawiają grupki polityczne polskie na Zachodzie — na „emigranckim bagienku" jak określał je w liście do nas „Wacław" — Gołąb Tomasz.

Ponury to obraz zwyrodnienia: spory dokoła zagadnienia komu wolno, a komu nie wolno brać dolarów od obcych wywiadów, „kasowe porozumienie" w rodzaju „rady politycznej", związanej nie wspólną ideą, a dostępem do jednej kasy, z której można czerpać, prześciganie się w usłużności, zwłaszcza w stosunku do tych, którzy dysponują zasobną kasą, wzajemne powszechne obrzucanie się obelgami, kopanie nawzajem pod sobą dołków — znów przede wszystkim u obcych.

Po głębszym rozważeniu sprawy doszliśmy jednak do przekonania, że to zwyrodnienie nie jest bynajmniej przypadkowe, że wynika ono z samej istoty tych emigranckich klik, z istoty polityki jaką chcieliśmy prowadzić. Nie można zwalczać w Polsce „reżymu" — czyli mówiąc językiem zrozumiałym dla każdego w kraju — władzy ludowej — nie działając równocześnie przeciwko interesom narodu polskiego. Wrogowie władzy ludowej są zarazem — i nie mogą nie być wrogami narodu polskiego.

W XIX wieku słowo Polak znaczyło dla świata: człowiek postępowy i rewolucjonista. Interesy narodu polskiego były identyczne z interesami europejskiego postępu. I dziś powtarza się ta sama sytuacja.

„U Anglików i Amerykanów pogłębia się przekonanie, że wszyscy Polacy są komunistami" — żalił się nam „Adam" w czasie swego pobytu w Warszawie w 1950 r.—To jest nieprawda — nie wszyscy Polacy są komunistami, ale wszyscy Polacy zgadzają się z komunistami, jeśli idzie o pragnienie pokoju, o uniezależnienie kraju od kapitału, o wolę rozbudowy siły gospodarczej Polski, o rozwój kultury narodowej, o obronę granicy na Odrze i Nysie. Kto jest przeciwko tym postulatom jest naszym wrogiem, kto jest za nimi — jest naszym sojusznikiem. Tak myśli całe nasze społeczeństwo — nawet ci, którzy są dalecy od komunizmu i marksizmu. Ta postawa społeczeństwa znalazła wyraz w wyborach do Sejmu w 1952 r.

Nasza organizacja działała przeciwko tym zasadniczym wskazaniom narodowej racji stanu. Tutaj tkwi najgłębsza przyczyna rozkładu naszej organizacji, demoralizacji i ucieczki jej kadr, oddalania się od niej dawnych sympatyków i przyjaciół. Tu tkwi przyczyna nieuniknionego rozkładu i upadku każdej próby akcji „podziemia" w Polsce, które straciło po prostu grunt pod nogami, nie może liczyć w kraju na poparcie.

Uświadomiliśmy to sobie ostatecznie w chwili, kiedy w listopadzie 1950 r. nastąpiło zawarcie „porozumienia między „delegaturą WIN za granicą" i amerykańskim wywiadem. Trudno było doprawdy bardziej cynicznie obnażyć ten stan rzeczy, w którym ugrupowania, występujące przeciwko władzy ludowej w Polsce są dla kierowników polityki amerykańskiej tylko narzędziem w ich wysiłkach rozpętania nowej światowej wojny, w ich dążeniu do panowania nad światem, do zagarnięcia nowych terenów w imię swych zysków.

„Chcieli nas sprzedać za judaszowe dolary"

Kierownik „delegatury" — „Marek", znając zapotrzebowanie swych amerykańskich kontrahentów, ułożył rzekomo od nas pochodzące podstawowe punkty dotyczące tej umowy. Zapewniał tam między innymi, że „organizacja nasza zdaje sobie sprawę z tego, że Stany Zjednoczone nie mają żadnych interesów sprzecznych z racją stanu naszego kraju" — wtedy, kiedy wiedział doskonale, że jego amerykańscy rozmówcy są wrogami naszych granic zachodnich. Zobowiązał się do zbierania dla wywiadu amerykańskiego informacji w dziedzinie wojskowej, życia gospodarczego, politycznego i społecznego". Za wszystkie te usługi Amerykanie zobowiązali się płacić organizacji stałą subwencję.

Umowa została podpisana przez „Marka" — Maciołka i „Eugeniusza" kierownika wywiadu amerykańskiego na Europę zachodnią, który specjalnie w tym celu przyjechał z Waszyngtonu do Niemiec zachodnich.

Wywiad amerykański wierzył, że kupił nas za judaszowe dolary, że znalazł w kraju polskich najmitów dla antypolskiej roboty. Sprzedali nas wywiadowi

„Nie będziemy służyć wrogowi"

Będziemy bronili Polski i interesów narodu polskiego przeciwko tym siłom.

Nie będziemy wbrew woli społeczeństwa utrzymywali resztek organizacji WIN, nie będziemy zębami zbierali na nowo rozbitych resztek organizacji i uganiali za każdym, kto się z niej chyłkiem wymyka.

Będziemy organizację stopniowo likwidowali.

Nie będziemy werbowali wykolejonych jednostek spośród młodzieży dla amerykańskiego wywiadu, nie będziemy ostatecznie łamali im życia, pchali ich do więzień i na śmierć.

Staniemy na drodze obcych agentur, by nie dopuścić ich do obałamuconych młodzieńców.

Cały ostatni okres naszej działalności wypełniają nasze wysiłki zmierzające do sparaliżowania prób rozwijania w Polsce roboty szpiegowsko-dywersyjnej, podejmowanych przez Amerykanów i ich emigracyjnych najmitów.

Na wielokrotne domagania ujawnienia struktury organizacji, jej „pionów", składu jej instancji kierowniczych odpowiadaliśmy powołaniem się na wymogi konspiracji.

W rzeczywistości od dłuższego czasu rozpuściliśmy niedobitki organizacji — ku ich własnemu niemałemu zadowoleniu — pozostawiając tylko tyle, ile było konieczne dla utrzymania łączności z zagranicą.

Nie mogliśmy podać komukolwiek struktury naszych „pionów": wydziału „t" — (wojskowego) czy „Noteci" (wywiadu) przy kierownictwie, gdyż one po prostu nie istniały.

Sparaliżowaliśmy skutecznie próby uprawiania wywiadu za pośrednictwem naszych ogniw organizacyjnych. Posyłaliśmy na odczepne „Markowi" elaboraty, o których słusznie powiedział ktoś z jego emigranckich przyjaciół, że można by je równie dobrze pisać w Londynie czy Paryżu na podstawie warszawskich gazet.

Nie dostali od nas panowie z amerykańskiego wywiadu nawet takich, gorąco przez nich pożądanych informacji z codziennego życia kraju, jak ceny towarów, czy stopień zaopatrzenia poszczególnych ośrodków w artykuły konsumpcyjne.

Jedyne, co po wielokrotnych, natarczywych żądaniach posłaliśmy im prócz fikcyjnych, wyssanych z palca „informacji" — to spis potraw z jednej z restauracji warszawskich, spis, który mógł z łatwością zabrać z sali każdy urzędnik amerykańskiej ambasady w Polsce.

Jakże odcięci są od polskiego życia, od wszystkiego, co dzieje się w Polsce panowie z kliczek emigranckich i ich amerykańscy mocodawcy, jeśli te zbierane z sufitu dane wywiadowcze, uchodziły za poważne źródło „wiedzy o Polsce dzisiejszej" nie tylko wszelkich pomianów, borów i innych mikołajczyków czy andersów, lecz również, jak zapewniał nas „Marek", „najwyższych czynników" amerykańskich.

O jakże całkowitym, bezgranicznym oderwaniu od kraju świadczył przysłany nam projekt ulotki na 22 lipca 1951 roku, w którym jako mityczny „wielkorządca Polski" figuruje jakiś tajemniczy „Łomonosow", nie znany nikomu w kraju!

O jakiej że głupocie, bezradności i awanturnictwie kierowników wywiadu amerykańskiego i takiego np. p. Bliss Lane świadczy fakt, że mogli oni uważać niemal nieistniejącą od dłuższego czasu organizację WIN za najpotężniejszą organizację „podziemia" w Polsce, a z „przedstawicielem" tej fikcyjnej organizacji toczył długie rozmowy zastępca sekretarza departamentu wojny USA p. Royall.

Jakże nic nie wiedzą, co się dzieje w Polsce, jeśli na prośbę „Pola" — Sapiehy amerykański szef sztabu Bradley osobiście interweniował, by przyśpieszyć zawarcie umowy z dawno już nieistniejącą organizacją, jeśli mogli uwierzyć bredniom „Marka", że ta niemal nieistniejąca organizacja może postawić do ich dyspozycji sto tysięcy zbrojnych najmitów!

Wszystko to, co nastąpiło po podpisaniu „porozumienia" z Amerykanami, utwierdziło nas w słuszności naszego stanowiska, odsłoniło w sposób jeszcze bardziej wyraźny prawdziwe intencje Amerykanów i ich zbrodnicze zamysły.

Kulisy „planu wulkan"

W planie tym chodzi Amerykanom — jak informowała nas w swej ocenie „Montownia" (sztab Andersa) — o przedłużenie amerykańskiego odwrotu z Europy na czas dłuższy od trzech miesięcy, co ma pozwolić na gruntowne zniszczenie przemysłu Niemiec zach., Francji, Włoch i innych sygnatariuszy paktu atlantyckiego.

W „planie wulkan" żądano od nas, byśmy zorganizowali zbrojną dywersję już na samym początku konfliktu. Innymi słowy — Polacy mieli ginąć za to, aby możliwie jak największa liczba żołnierzy amerykańskich oraz wszelkich adenauerów, schumanów, ollenhauerów i innych kolaborantów amerykańskich zdołała cało i z komfortem wycofać się z Europy!

„Plan wulkan" przewidywał nasze zobowiązanie „wytypowania i wskazania Amerykanom celów i obiektów do bombardowania, głównie węzłów kolejowych i rejonów przeładunkowych, jak również niszczenia tych obiektów". Każdy większy ośrodek miejski — to węzeł kolejowy, olbrzymia część Warszawy, olbrzymia część Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego przylega bezpośrednio do terenu węzła kolejowego.

Innymi słowy Amerykanie i ich emigranccy najmici żądali od nas, abyśmy pomogli im w zbombardowaniu i zniszczeniu najważniejszych ośrodków kraju!

„Plan doręczony obecnie... — musiał przyznać w swej ocenie pisanej do nas Bokszczanin — nie zawiera już propozycji czy sugestii podanych jako materiał dyskusyjny, lecz wyraźnie sformułowane zadania, postawione w formie żądań, popartych groźbą w razie ich nieprzyjęcia.

Jest to ultimatum, które można by ująć następująco: albo przyjmujecie nasze żądania i poddacie się kontroli w ich przygotowaniu i wykonaniu w granicach przez nas wymaganych, albo stosunek nasz do was ulegnie zmianie, co znajduje swój wyraz w ograniczeniu lub może nawet zaprzestaniu udzielanej wam pomocy materialnej i rzeczowej.

Uzależnienie wysokości budżetu od odpowiedzi organizacji WIN w kraju potwierdza to całkowicie i jest właśnie tą groźbą, o której już wspomniałem".

Czy można bardziej brutalnie wyrazić stanowisko kapitalistycznego handlarza: „ja płacę, ja wymagam!" i ten plan, tak scharakteryzowany, radził nam po drobniejszych targach i poprawkach przyjąć nie tylko Bokszczanin, ale i sztab Andersa!

Jakże zadowoleni byliśmy, otrzymując ten plan, że trafił on do nas, że mieliśmy możność storpedowania i zdemaskowania tych łajdackich zamiarów szafowania polską krwią. Niszczenia polskimi rękoma dorobku narodowego — dla antypolskich, wrogich narodowi polskiemu celów, dla zapewnienia wygodnego życia garstce wyrzutków narodu!

Podobnie bezczelny charakter nosiły pytania, jakie postawił we wrześniu 1952 r. „delegaturze WIN za granicą" wywiad amerykański i które ta „delegatura" przekazała z kolei nam do rozpracowania.

Czym interesuje się wywiad USA

Czego dotyczyły te pytania?

Bezpośrednich danych wojskowych, dyslokacji wojska, wyposażenia technicznego naszej armii, naszych efektywów wojskowych, nawet nazwisk dowódców. Wielkich budowli przemysłowych w Polsce, wznoszonych przez naród z wysiłkiem i ofiarnością — budowli, które posiadają decydujące znaczenie dla przyszłości naszego kraju, dla dobrobytu i niepodległości Polski — takich jak Ursus i Żerań, Nowa Huta i wrocławski Pafawag, szeregu instytutów naukowych, takich jak np. Państwowy Instytut Higieny.

Sens tych pytań jest niedwuznaczny. Jeśli mowa o obiektach przemysłowych — chodzi o materiał dla sabotażu i dywersji w okresie pokoju, materiał dla bombardowania w razie wojny. Amerykanie i ich polscy najmici z różnych grup zagranicznych chcieli znaleźć polskie ręce, które by im pomogły niszczyć ogólnonarodowy dorobek, pomogły im niszczyć to, z czego słusznie dumny jest i z czym wiąże swe nadzieje cały naród polski.

Jeśli mowa o Instytucie Higieny — to Amerykanom chodzi o to, aby mieć możność utrudniania narodowi polskiemu walki z chorobami zakaźnymi, Amerykanie za pośrednictwem i przy pomocy swych emigranckich najmitów polskiego pochodzenia chcą znaleźć w kraju polskie ręce, które by pomogły im w przeszkadzaniu obronie polskich dzieci, polskich miast i polskich wsi przed wszelkiego rodzaju zarazami, które chcieliby na nas zrzucić.

Jakże źle Amerykanie znają naród polski! Cały ten dokument to świadectwo bezgranicznej żołdackiej pychy ridgwayów, głębokiej pogardy dullesów dla wszelkich wartości ludzkich, wartości, które nie dają się wycenić i kupić za dolary. Amerykańscy szefowie wywiadu mylą się jednak gruntownie, oceniając naród nasz podług swych emigranckich utrzymanków.

Zwyrodnialcy, oferujący się w Londynie, w Paryżu, czy w Nowym Jorku za odpowiednią zapłatę do wszelkich usług i do każdej antynarodowej roboty p. p. Zaleski i Odzierzyński, Sosnkowski i Anders, Kopański i Pełczyński, Bielecki i Berezowski, Żenczykowski i Rowmund Piłsudski, Pomian, Mikołajczyk i Wójcik, Popiel i Sieniewicz, Korboński i Bagiński, Arciszewski i Białas, Ciołkosz i Zaremba i wszyscy im podobni — dawno już zatracili wszelkie cechy Polaka. Nie znajdzie się w Polsce nikt, kto by pomagał wrogom kraju w kierowaniu amerykańskich bomb na Nową Hutę, czy Żerań, w ułatwianiu zbrodniczej wojny bakteriologicznej przeciwko narodowi polskiemu!

Zadania wywiadowczo-dywersyjne, zawarte w „planie wulkan" i pytania, postawione nam przez wywiad amerykański, miały być w intencjach Amerykanów i ich emigranckich najmitów probierzem naszej szpiegowskiej sprawności i psiej wierności Ameryce. Ujawniają one do końca i bez reszty zbrodniczy i głęboko antypolski charakter planów kierowniczych kół amerykańskich i łajdactwo polskich zagranicznych najmitów Pentagonu.

Te dokumenty wymagają z naszej strony ostatecznego zakończenia nawet fikcyjnej działalności WIN, rozproszenia zarówno w kraju, jak i za granicą wszelkich wątpliwości, że WIN przestał całkowicie istnieć. Przestał istnieć, bo społeczeństwo odmówiło mu wszelkiego poparcia. Przestał istnieć, bo olbrzymia większość pozostałych na wolności jego członków nie miała najmniejszej ochoty ryzykować czegokolwiek w imię wrogich narodowi celów, przestał istnieć, bo zlikwidowali go jego właśni kierownicy, którzy zrozumieli, że ich „organizacja" spełnia haniebną rolę narzędzia wrogich Polsce sił i dlatego nie chcieli wysługiwać się protektorom adenauerów. Przestał istnieć, bo każdy, kto prowadzi działalność przeciw władzy ludowej, staje się nędznym narzędziem katów narodu polskiego i zbrodniarzy wojennych.

Zbrodniarze przeliczyli się!

Przestał istnieć nie tylko WIN. Nie ma dziś w kraju jakiejkolwiek szerszej organizacji podziemnej któregokolwiek z dawnych czy nowszych kierunków politycznych. Są zapewne grupki „korespondentów", „punkty informacyjne", ludzie „zamrożeni", trzymani w rezerwie. Są grupki „wodzów" — nie tylko bez armii, ale i bez oficerów i bez sztabów — grupki, które jakąś przede wszystkim szpiegowską robótką usiłują stworzyć cień podstawy dla ambicji ich „kierowników" i dla ich pretensji do udziału w 100 milionach dolarów, wyasygnowanych przez kongres USA na cele dywersyjne w krajach demokracji ludowej.

Jest tego wszystkiego zresztą coraz mniej, bo jednych wychwytują władze bezpieczeństwa, a drudzy wycofują się sami, przekonawszy się o bezsensowności i szkodliwości tej akcji dla narodu.

Nie ma w Polsce dziś warunków dla rozwoju „podziemia". Nie ma warunków technicznych, gdyż każda kolejna próba tworzenia szerszej organizacji „podziemnej" kończy się nieuchronnie jej likwidacją. Nie ma przede wszystkim warunków politycznych, gdyż olbrzymia większość społeczeństwa — nawet tych, którzy mają pewne zastrzeżenia w stosunku do takich czy innych aspektów polityki władzy ludowej — rozumie, że walka z władzą ludową, to robota dla wrogów Polski, „dla króla pruskiego", dla harrimanów, którzy chcą odebrać narodowi polskiemu bogactwa jego ziemi, dla adenauerów, wyciągających chciwie łapy po nasze Ziemie Zachodnie.

„Marek" obiecywał kierownikom amerykańskiego wywiadu, wierzącym w fikcyjną potęgę organizacji WIN w kraju — 100 tysięcy „partyzantów" do ich dyspozycji. Amerykanie pośpiesznie zapłacili za ten towar przeszło milion dolarów. Niechaj wiedzą, że są to pieniądze dla nich zmarnowane.

Zmarnowane podwójnie — zmarnowane dlatego, bo nie dostaną nawet mizernej setki pachołków dla swych wrogich Polsce celów, zmarnowane dlatego, bo pieniądze, które miały być dynamitem przeciwko władzy ludowej w Polsce, przekazaliśmy na cele twórcze — służące umocnieniu Polski Ludowej.

J. J. KOWALSKI „KOS"
S. SIEŃKO „WIKTOR"

Warszawa, dnia 27 grudnia 1952 r.



KOPALNIA „SZOMBIERKI" JAKO JEDNA Z PIERWSZYCH WYKONAŁA ROCZNY PLAN PRODUKCJI

Na zdjęciu: wszelkie awarie usuwa natychmiast brygada awaryjna elektryków w składzie: Alfred Gryc, Jerzy Kut, Edward Tkocz i Andrzej Sobczak.

CAF — fot. Seko

I nagroda — 1000 zł
II nagroda — 500 zł
III nagroda — 300 zł

Zarząd Wojewódzki ZMP przy współudziale oddziału Związku Literatów Polskich w Katowicach ogłosił konkurs na krótkie utwory literackie — opowiadania, nowele, pamiętniki i wiersze.

Tematyką utworów winny być: **walka młodzieży o realizowanie zadań produkcyjnych; lepsze wyniki w nauce; kolektywne wychowanie; rozwój życia kulturalnego w świetlicy; opowiadanie z życia osobistego.**

Za najlepsze prace przewidziano nagrody: pierwsza 1000 zł, dwie drugie po 500 zł, cztery trzecie po 300 zł.

Termin składania prac upływa z dniem 15 lutego 1953 r.

Najwyższy czas odrobić zaniedbania

W sobotę, 27 grudnia, w dniu powszednim dzielącym święta od niedzieli, charakterystyczną sprawą w zakładach pracy była... frekwencja. Przeprowadziliśmy na ten temat kilka rozmów, z których wynika, że nie we wszystkich zakładach jeszcze walczy się o wzrost poczucia dyscypliny pracy i uświadomienia wśród załóg. Przykłady są wymowne.

— Na porannej zmianie było na przędzalni średniej aż 12 proc. nie usprawiedliwionych nieobecności — mówiono nam w dziale personalnym ZPB im. Dzierżyńskiego. — **Znacznie lepiej przedstawiała się natomiast frekwencja wśród tkaczy (7,43 proc. nieobecnych) i na przędzalni odpadkowej (10,17 proc.).**

— Na odpadkowej i średniej — wyjaśnia rozmówca — **wiele prządek dojeżdża z bliższych i dalszych okolic podmiejskich. W sytuacji jednak, gdy walczymy o każdą godzinę produkcji, o każdy metr tkaniny i kilogram przędzy — tłumaczenie takie nie może być wystarczające.**

Lekceważenie przepisów ustawy o socjalistycznej dyscyplinie pracy jest wynikiem słabej pracy uświadamiającej ze strony majstrów, którzy nie wszędzie zdają sobie sprawę, że poza zadaniami kierownictwa technicznego i odpowiedzialności za plan produkcyjny, są przecież i wychowawcami swych zespołów.

Ten argument jest jasny, gdy się weźmie pod uwagę takie przykłady, jak majstrowie z tkalni elektrycznej **Jan Wieteska** i **Hieronim Sulwiński.** Ich zespoły przyszły w sobotę poświąteczną do pracy w pełnych stu proc.! Świadomość tego powinna dotrzeć do wielu majstrów i w innych zakładach, a. m. in. w ZPB im. Marchlewskiego, gdzie np. na przędzalniach cienkiej i średniej nieobecność na I zmianie osiągnęła około 25 proc. zatrudnionych.

Tego faktu nie potrafią usprawiedliwić żadne argumenty. Rada zakładowa, organizacja związkowa wraz z mężami zaufania i organizacja partyjna powinny jak najrychlej wyciągnąć z tej sytuacji odpowiednie wnioski dla swej pracy wśród załóg.

Co ciekawe, to fakt, że w tych samych zakładach na przędzalni odpadkowej nieobecność w czasie pierwszej zmiany wyniosła tylko 6,95 proc. Różnica pełnych 20 proc. mówi wyraźnie o zaniedbaniu wśród załóg obu przędzalń — cienkiej i średniej — zadań pracy uświadamiającej. Dotyczy to i majstrów, i mężów zaufania.

W porównaniu z zakładami im. Marchlewskiego znacznie lepiej wypadła frekwencja w WZPB im. 1 Maja, gdzie zanotowano 10 proc. nieobecności nie usprawiedliwionych. Ale i tu, jak widać, nie dotarło jeszcze do wszystkich poczucie odpowiedzialności za każdy dzień produkcji, za każdą roboczo-godzinę.

Na tablicach w ZPB im. Stalina, oddział „B", w sobotę zjawiły się ponownie nazwiska „zasłużonych" bumelantów: **Ireny Walaszczyk, Jadwigi Fidrysiak i Eugeniusza Słodownika.** Ogółem „trzecie święto" urządziło sobie tu około 15 proc. zatrudnionych.

— Za mało rozmawia się z ludźmi — informują nas w oddziale „B". **— Brak pracy uświadamiającej odbił się w ten sposób na tablicach bumelantów. Najwyższy czas odrobić zaniedbania!** (fb)

Płaszcz nie leżał, a „fresco" miał błąd...

Dlaczego? Dlaczego?

Jakość produkowanych tkanin wełnianych jest często niedostateczna. Skarżą się na to przede wszystkim klienci Centrali Odzieżowej.

— Kupiłam niedawno w PDT płaszcz damski — mówi ob. Maria Talarczyk. — **Nie leżał na mnie dobrze, ale liczyłam na to, że krawiec go przerobi. Tymczasem okazało się, że materiał miał tzw. skos i zły krój pleców. Błąd, jak się okazało, nie do naprawienia...**

Klienci działów konfekcji męskiej skarżą się wielokrotnie na liczne błędy w materiałach ubraniowych tzw. „fresco". Materiały te są modne i popularne, ale każdy błąd w tkaninie psuje wygląd ubrania.

Przemysł odzieżowy ma już niewątpliwe osiągnięcia w zakresie walki o jakość. Jakie są więc przyczyny tych stale powtarzających się błędów w płaszczach damskich z 30-procentowej wełny i w ubraniach męskich z tkaniny „fresco"?

Kierownik działu produkcji Centralnego Zarządu Przemysłu Odzieżowego, ob. **Lepla**, stwierdza, że jakość tych dwóch asortymentów tkanin jest bardzo zła, a w trakcie produkcji reklamuje się przeciętnie 20 proc. dostaw. Starszy inspektor zaopatrzenia, ob. **Fudałowicz**, wskazuje nam jednocześnie na ogromne trudności, na jakie narażają zakłady odzieżowe, wysokie odrzuty materiałów nie nadających się do produkcji taśmowej, a pełnowartościowych dla krawiectwa miarowego i znajdujących zbyt poprzez Centralę Tekstylną.

Nie wolno jednak poprzestać na stwierdzeniu, że niska jakość tkanin „fresco" i płaszczowych damskich, pociągająca za sobą niską jakość wykonywanej z nich odzieży, zależy wyłącznie od „obiektywnych przyczyn". Nabywcy odzieży zdefasonowanej lub zeszpeconej błędami w tkaninie nie zadowalają się wyłuszczaniem im obiektywnych przyczyn zła, narażającego ich na straty pieniężne.

W interesie masowej klienteli przemysłu odzieżowego należy oczekiwać, że Centralny Zarząd wystąpi o ustalenie specjalnej klasyfikacji gatunkowej tkanin, przeznaczonych dla jego zakładów produkcyjnych. A co najmniej należałoby się starać o uprawnienie wybierania i klasyfikowania tkanin bezpośrednio u ich producenta i przez własnych brakarzy. Dowodem bezkrytycznego stosunku do brakoróbstwa w przemyśle włókienniczym jest fakt, że zakłady odzieżowe nie robią w praktyce użytku z przysługującego im prawa obciążania karami zakładów włókienniczych, dostarczających materiały z wygórowanym procentem braków.

Zagadnienie wzmożenia czujności na froncie walki o jakość dotyczy jednak przede wszystkim zakładów produkcyjnych przemysłu włókienniczego.

20 proc. odrzutów, wykazywanych przez przemysł odzieżowy w skali krajowej — to istotnie alarmujący stosunek. Ale np. Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Wiosny Ludów korzystają z „przywileju" dostarczania dla przemysłu odzieżowego partii z 30 — 40 proc. odrzutów... Dyrektor Rotberg i kierownik działu produkcji ob. Wróbel. tłumaczą się również „obiektywnymi przyczynami". Postawmy jednak sprawę jasno.

Tkaniny „fresco" i 30-procentowe wełny płaszczowe damskie winny być produkowane w warunkach wzmożonej czujności aparatu brakarskiego i pionu technicznego, w warunkach zdwojonych starań o wyeliminowanie brakorobów, o podnoszenie poziomu kwalifikacji zawodowych i świadomości społecznej załogi robotniczej. Kierownictwo zakładów może również wystąpić o rewizję warunków technicznych tych tkanin. Ale nie może i nie powinno tolerować rzekomo obiektywnych przyczyn brakoróbstwa, odrzutów i w konsekwencji — stałego niewykonywania planów jakościowych.

Personel techniczny zakładów wskazuje na jeszcze jedną trudność w zakresie podniesienia jakości produkcyjnej. Przodujący majster oddziału III zakładów im. Wiosny Ludów, Władysław Glapa, mówi:

— Napotykamy często na wypadki „nadganiania" braków w jakości — ilością. Trzeba moim zdaniem wprowadzić u nas system premiowania, który by poparł argumentem materialnym nasze starania o podniesienie kwalifikacji zawodowych robotnika.

Władysław Glapa ma rację. Bo kary pieniężne, potrącane brakorobom z ich zarobków akordowych, są śmiesznie niskie. Władysław Kościański i Józef Maciejewski nie „odczuli" kary zł 3.15, równoważącej 50 m wybrakowanej z ich winy tkaniny wełnianej. A innych, którzy wbrew szkodliwym tendencjom łatwego zdobywania sukcesów ilościowych walczą o dobrą jakość swej produkcji, nie nagradza się premiami...

Rok 1953 stoi przed przemysłem wełnianym pod znakiem walki o jakość. Dlatego czas już położyć kres metodom „patrzenia przez palce" na przyczyny i skutki brakoróbstwa!

F. K.

POD OSTRYM KĄTEM

Miłe złego początki...

Bumelancki nie przychodził do pracy. Stale miał jakieś wymówki.

— Bolała mnie głowa. Okropnie! — jęczał obłudnie.

— Miałem pogrzeb teściowej... — łgał jak najęty.

— Mdlałem w nocy piętnaście razy... — tłumaczył, trzymając się za brzuch.

Aż wreszcie nie przyszedł i wczoraj. Tym razem miał ku temu powód. Po prostu został zamknięty za złośliwe i stałe naruszanie dyscypliny pracy. (w)

I tacy są jeszcze...

Majster Biurokracki przeważnie był w złym humorze. Bywało, tkacz prosił o pomoc przy pracy lub pomagaczka o jakieś wskazówki, odburkiwał zagniewany:

— Dajcie mi spokój. Cóż to, ja niańka jestem, żeby za wami chodzić, jak za dziećmi? Pilnujcie każdy swojej roboty — to i plan będzie wykonany. Moją sprawą są krosna, a nie tkacze...

Ale przyszedł koniec roku i okazało się, że w całej fabryce jeden tylko Biurokracki nie wykonał planu. Teraz inni majstrowie śmieją się i wytykają go palcami.

— A widzisz! Same krosna planu nie robią. Nie chciałeś pomagać tkaczom to i masz rezultat: 80 proc. planu i braki. Taki los spotyka zawsze Biurokrackich. (w)

Wezwanie pomogło...

Maszyny-giganty

stały się lżejsze i jeszcze lepiej pracują

W Nowo-Kramatorskiej Fabryce Maszyn im. Stalina w Zagłębiu Donieckim zainicjowano nową formę współzawodnictwa, zmierzającą do uzyskania dodatkowych oszczędności materiałowych. Oto grupa konstruktorów maszyn z inż. Kuzniecowem na czele zwróciła się do wszystkich budowniczych maszyn i naukowców radzieckich z wezwaniem o zmniejszenie wagi produkowanych maszyn i jednoczesne podniesienie ich jakości.

W wyniku tego współzawodnictwa należy oczekiwać poważnych oszczędności stali i metali nieżelaznych. Załoga wspomnianej fabryki na przykład po zanalizowaniu swych możliwości postanowiła zaoszczędzić w ciągu nowej pięciolatki tysiące ton stali, żelaza i metali nieżelaznych poprzez usprawnienie technologii i stosowanie pełnowartościowych materiałów zastępczych.

Trzeba wspomnieć, że przy ulepszeniu konstrukcji tzw. koparek kroczących zaoszczędzono przy ich produkcji ponad 130 ton metalu. Wagę dźwigu elektrycznego dla kopalni udało się obniżyć o 20 proc. przy jednoczesnym zwiększeniu jego mocy. Znaczne rezultaty osiągnięto również przy opracowaniu konstrukcji walcarki dla przemysłu stalowego — na każdej sztuce zaoszczędzono ok. 200 ton metali żelaznych i 7 ton metali nieżelaznych.

Jak słychać inicjatywa załogi fabryki Nowo-Kramatorskiej spotkała się z żywym przyjęciem ze strony wielu załóg zakładów przemysłu maszynowego w ZSRR. Jest rzeczą zrozumiałą, że nowa forma współzawodnictwa rozpoczętego przez przodujących konstruktorów radzieckich zostanie odpowiednio doceniona i przez ludzi naszego rozbudowującego się przemysłu budowy maszyn.

Zagadnienie oszczędności w zakresie zużycia materiałowego, a zwłaszcza metali nieżelaznych jest bowiem u nas sprawą ważną. Należy więc przypuszczać, że inicjatywa pracowników z Zagłębia Donieckiego rozbudzi i wśród naszych konstruktorów dążenie do uzyskiwania coraz lepszych wyników w walce o oszczędność produkcji maszyn i podniesienie ich jakości. (fb)

Wykonali plan roczny

Dzięki nim wzrośnie mechanizacja naszych kopalń

KATOWICE. — W godzinach porannych, dnia 27 grudnia br. o wykonaniu rocznego globalnego planu produkcji według wartości w cenach niezmiennych zameldował Centralny Zarząd Budowy Maszyn Górniczych.

Podstawowym osiągnięciem, uzyskanym w roku bieżącym przez zakłady budowy maszyn górniczych, jest znaczne rozszerzenie asortymentu produkowanych maszyn i urządzeń oraz uruchomienie seryjnej produkcji wielu nowoczesnych mechanizmów kopalnianych.

Piękny sukces uzyskał krajowy przemysł maszyn górniczych, podejmując po raz pierwszy seryjną produkcję polskich kombajnów typu KW-52.

Nie trudno pokonać trudności

gdy się korzysta z tak bogatych doświadczeń

REALIZACJA wielkich zadań produkcyjnych, jakie stawia przed nami budownictwo socjalizmu, wymaga, abyśmy czerpali wiadomości, uczyli się z najnowszych naukowych opracowań technicznych i stosowali je w swej pracy.

Jasnym jest, że w kraju, gdzie technika służy narodowi, podnosi jego dobrobyt, rozwój jej musi być przodujący, najbardziej pełny i wszechstronny. Technika taka stanowi źródło niewyczerpanych wskazań i usprawnień także i dla nas. Do rzędu takich właśnie należy radziecka literatura techniczna.

Nasze zakłady czerpią wielkie korzyści z doświadczeń techniki radzieckiej. Jak wielką pomoc oddaje nam studiowanie radzieckiej literatury technicznej, mogą najlepiej ocenić pracownicy naszego działu konstrukcyjnego oraz technologicznego.

Był okres, że zakład borykał się z trudnościami przy produkcji niektórych elementów aparatury dla przemysłu chemicznego. Powstał wtedy problem dokumentacji, której jeszcze samodzielnie w zakładzie nie przeprowadzaliśmy. I tu przyszła z pomocą pracownikom działu konstrukcyjnego praca Kasatkina — „Podręcznik dotyczący aparatury chemicznej". Zawarte w nim wskazówki pomogły nam we własnym zakresie przygotować dokumentację, co z kolei usprawniło pracę w całym zakładzie.

Innym znów razem, oparcie się na receptach, wziętych z podręcznika Śmietniewa „Mechaniczne pralnice" wpłynęło kolosalnie na podniesienie się jakości maszyn pralniczych, które zakład produkuje.

Opracowania z zakresu budowy narzędzi przyczyniły się do tego, że produkowane narzędzia znacznie unowocześniliśmy. Teraz pozwalają one pracować wydajniej.

To tylko kilka przykładów.

Niesposób przytoczyć wszystkich wypadków, kiedy odwoływaliśmy się do radzieckiej literatury technicznej, aby pokonać jakąś trudność, czy wprowadzić myśl nowatorską.

Jedno trzeba stwierdzić: zastosowanie przez nasz dział doświadczeń nauki radzieckiej przy opracowywaniu wzorów, planów, dokumentacji czy wyliczeń, przyniosło zakładom znaczne osiągnięcia. Idą one w różnych kierunkach.

Przede wszystkim, literatura radziecka umożliwia opracowywanie przez zakład dokumentacji różnych rodzajów produkcji, co obniża znacznie koszty własne. Z drugiej strony nastąpiła modyfikacja maszyn, które produkujemy. W opracowaniach technologicznych, w oparciu o literaturę radziecką, usprawniliśmy procesy odlewnictwa, unowocześnione zostało oprzyrządowanie maszyn.

Dlatego też studiowanie radzieckiej literatury technicznej, przyswajanie sobie najnowszych zdobyczy techniki, zastosowanie ich w naszej pracy jest tym czynnikiem, który w poważnym stopniu decyduje o podniesieniu jakości produkcji zakładu, szybszym postępie technicznym, a więc szybszym wykonaniu naszych planów.

inż. Zygmunt Korczyński,
kier. działu konstrukcyjnego
Łódzkiej Fabryki Maszyn.

Radio

PONIEDZIAŁEK, 29 GRUDNIA

14.10 Muzyka rozrywkowa. 14.30 Koncert solistów. 15.00 Muzyka rozrywkowa. 15.10 „Radio jako środek kształcenia mowy" — pogadanka metodyczna. 15.30 Audycja dla dzieci. 16.00 „Wszechnica Radiowa" — wykład z cyklu: „Nauka o Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" (I). 16.20 Program lokalny. 18.30 Odpowiedzi „Fali 49". 18.40 „Nasze chóry śpiewają". 19.00 Utwory fortepianowe. 19.10 Radiowy kurs języka rosyjskiego dla zaawansowanych. 19.30 Muzyka i aktualności. 20.00 „Koroniarz w Galicji" — odc. 4 powieści J. Lama. 20.20 Koncert. 21.30 Muzyka taneczna. 22.00 „Wszechnica Radiowa". 22.20 „Zemsta nietoperza" operetka J. Straussa.

WTOREK, 30 GRUDNIA

14.10 Muzyka rozrywkowa. 14.30 Koncert solistów. 15.10 Audycja literacka. 15.30 Dla dzieci — audycja słowno-muzyczna pt. „Czy słupy telegraficzne się nudzą". 16.00 „Wszechnica Radiowa" — wykład z cyklu: „Przyroda" (I). 16.20 Program lokalny. 18.30 Audycja z cyklu: „W pracowniach uczonych". 18.40 Muzyka ludowa. 19.10 Reportaż literacki. 19.30 Muzyka i aktualności. 20.00 Koncert symfoniczny. 21.30 Koncert. 21.50 Muzyka taneczna. 22.00 „Wszechnica Radiowa" — wykład z cyklu: „Z historii ruchu robotniczego w okresie imperializmu". 22.20 Rosyjska muzyka kameralna. 22.50 Muzyka rozrywkowa. 23.00 Koncert w wykonaniu solistów rumuńskich. 23.30 Muzyka taneczna.

TEATRY

Nowy — „Burza" — 19, pon. „Niezapomniany rok 1919" — 18.30
Im. St. Jaracza — „Dyrektor" — 15, „Rewizor" — 19, pon. „Rewizor" — 19, bilety wyprzedane
Powszechny — „Intryga i miłość" — 14.30 i 19
Mały — Domek trzech dziewcząt" — 19.15, pon. nieczynny
Muzyczny — „Słomkowy kapelusz" — 19.15, pon. nieczynny
Pinokio — widowisko zamknięte

KINA

BAŁTYK — Wesoły jarmark — 14, 16, 18, 20, pon. 16, 18, 20
GDYNIA — Program filmów dokumentalnych — 18, 19. Warszawska premiera — 20. Program dla najmłodszych — 11, 12, 13, 15, 16, pon. 16, 17
1 MAJA — Nędznicy II ser. — 15, 17, 19; pon. 17, 19
MŁODA GWARDIA — Cienie na torach 14, 16, 18, 20, pon. 16, 18, 20
MUZA — Na manewrach — 16, 18, 20; pon. 18, 20
PIONIER — Kariera w Paryżu — 15, 17, 19; pon. 17, 19
POLONIA — Nie ma pokoju pod oliwkami — 14, 16, 18, 20; pon. 16, 18, 20
PRZEDWIOŚNIE — Diabelska grań — 16, 18, 20; pon. 18, 20
REKORD — Fani Dery — 14, 16, 18, 20; pon. 17.30, 19.30
ROMA — Drużyna — 16, 18, 20; pon. 18, 20
SOJUSZ — Bez adresu — 15, 17, 19; pon. Wielki koncert — 18.30
STYLOWY — Wesoła trójka — 16, 18, 20; pon. 18, 20
ŚWIT — D. S. 70 nie działa — 16, 18, 20; pon. „Mazowsze" — 18, 20
TATRY — Miasto nieujarzmione — 16, 18, 20; pon. D. S. 70 nie działa — 16, 18, 20
WISŁA — W pogoni za sławą — 16, 18, 20
WŁÓKNIARZ — Gęsi baby Jagi — program składany — 16, 18, 20
WOLNOŚĆ — Dolina śmierci — 14, 16, 18, 20; pon. Bajka o śpiącej królewnie — 16, 18, 20
ZACHĘTA — Cywil na stadionie — 16, 18, 20; pon. 18, 20

Red. Naczelny: E. Krunlewicz.
Adres Redakcji: Łódź Piotrkowska 102a T. 112-60 223-05 129-13, 137-47, 103-04
Wydawca: RSW „Prasa"
Druk: Zakł. Graf. RSW „Prasa" — Łódź, Żwirki 17. — Papier druk. mat. 50 g.
D-3-40198

Wielki konkurs dla młodzieży ujawni talenty techniczne

Młodzi technicy będą mieli okazję pokazać, co potrafią. ZMP i Ministerstwo Oświaty, przy współudziale kilku instytucji i organizacji społecznych, organizuje II ogólnopolski konkurs prac młodych techników.

Udział w konkursie mogą brać uczniowie i uczennice szkół podstawowych od klas IV do VII. Zadaniem jest wykonanie modeli urządzeń przemysłowych lub maszyn, które pokazywałyby w prosty sposób działanie takiego urządzenia lub odzwierciedlałyby prawa rządzące danym mechanizmem.

Zgłoszenia na konkurs przyjmują do 15 stycznia 1953 r. rady drużyn harcerskich. W terminie zaś do 1 marca trzeba będzie wykonać obraną przez siebie robotę konkursową. Mogą to być prace zarówno zbiorowe jak i indywidualne.

A potem zaczną się — imprezy. W kwietniu — powiatowe wystawy prac młodych techników, w maju — wojewódzkie wystawy, zjazdy i wycieczki, w czerwcu zaś — centralne wystawy i zjazdy zwycięzców: w Warszawie, Katowicach, Wrocławiu i Gdyni.

Konkurs zapowiada się więc niezwykle atrakcyjnie. Warto w nim wziąć udział.

Jak nas informuje ZŁ ZMP, pierwsze zgłoszenia uczestników już wpłynęły — zgłosił się mianowicie zastęp klasy V szkoły nr 106 oraz koło techniczne szkoły nr 133. Kolej więc na techników z innych szkół. Do 15 stycznia pozostało już niewiele czasu...

Nocne dyżury aptek

Dzisiejszej nocy dyżurują następujące apteki: Obr. Stalingradu 15, Pabianicka 218, Jaracza 32, Stalina 50, Wróblewskiego 54, Kopernika 26, Piotrkowska 67, Pl. Kościelny 8 i Al. Kościuszki 48.

Jutrzejszej nocy dyżurują następujące apteki: Pabianicka 56, Piotrkowska 127 Przejazd 59, Zielona 28, Wschodnia 54, Limanowskiego 37 i Al. Kościuszki 48

Dyżur położniczo-ginekologiczny dziś całą dobę dyżuruje szpital im. dr H. Wolf, ul. Łagiewnicka 34.

Jutro dyżuruje szpital im. M. Curie-Skłodowskiej, ul. Curie-Skłodowskiej 15.

Aby godnie wystąpić w Semmering

Do X mistrzostw świata

przygotowują się akademiccy narciarze, łyżwiarze i hokeiści

AKADEMICKIE zimowe mistrzostwa świata są, obok Igrzysk Olimpijskich, największą międzynarodową imprezą sportową. Stanowią one również ważną pozycję w walce Międzynarodowego Związku Studentów o jedność młodzieży całego świata, o pokój i przyjaźń między narodami.

X zimowe mistrzostwa akademickie świata odbędą się w dniach 23 luty — 1 marca 1953 roku w Semmering (Austria). Polacy reprezentowani będą na nich przez narciarzy, łyżwiarzy, bobsleistów i po raz pierwszy przez hokeistów.

Narciarze już zakończyli pierwszy etap przygotowań przeprowadzonych na międzynarodowym obozie w Zakopanem z udziałem zawodników NRD i Węgier. Teraz trenują indywidualnie w macierzystych zrzeszeniach, przestrzegając instrukcji opracowanej przez trenerów AZS, a zatwierdzonej przez Radę Trenerów GKKF.

Ale od Nowego Roku dalsze treningi narciarzy odbywać się będą znów w Zakopanem pod okiem trenerów. Skoczkami zaopiekuje się St. Marusarz i Kozdruń, zjazdowcami — Ziobrzyński i Gluziński, a biegaczami — Mróz i Kobylański. Ten okres przygotowawczy obliczony jest na dwa tygodnie.

Począwszy od 16 stycznia, 45 najlepszych narciarzy pozostanie na dalszym 2-tygodniowym obozie, w czasie którego odbywać się będą kontrolne zawody z udziałem zawodników zagranicznych. W końcu stycznia zjazdowcy i skoczkowie udadzą się do Szczyrku, gdzie poddani będą ostatecznemu, surowemu egzaminowi. W Szczyrku bowiem zapoznają się oni z nowobudującą się bardzo trudną trasą zjazdową oraz z przebudowaną skocznią. Biegacze pozostaną nadal w Zakopanem, aby trenować aż do dnia wyjazdu do Semmering.

Hokeiści, nie chcąc pozostać w tyle za swymi kolegami w tych przygotowaniach, projektują również szereg spotkań międzynarodowych, mając już opracowany program mistrzostw krajowych. Będzie to dla nich dobre przygotowanie przed występem na lodowiskach wiedeńskich.

Trzy mecze z Finlandią, a szczególnie mecz naszej młodzieżowej reprezentacji, pozwolą na dalsze wypróbowanie możliwości młodych zawodników. Po mistrzostwach zrzeszeń i Polski, hokejowa kadra akademicka zbierze się 9 lutego na 10-dniowym obozie, a ostatnim sprawdzianem reprezentacyjnego zespołu będzie przewidziany jeszcze jeden mecz o charakterze międzynarodowym.

Koło sportowe

Korzystając ze sprzyjających warunków atmosferycznych hokeiści LZS Kolumna rozwinęli ożywioną działalność. W ub. niedzielę zmierzyli się z drużyną Zasadniczej Szkoły Zawodowej z Pabianic. Po dość ciekawej grze zwyciężyła bardziej zaawansowana drużyna pabianicka 9:5 (2:0, 1:2, 6:3).

Jednocześnie odbył się mecz tenisa stołowego. Tutaj jednak triumfował zespół LZS, wygrywając 8:2. Punkty dla zwycięzców uzyskali: Smoczyński 3, Chądzyński i Gałczyński po 2 oraz para Smoczyński - Gałczyński. Dla drużyny szkolnej po jednym punkcie zdobyli Czapiński i Wlaźlak.

Ta „sportowa niedziela" zorganizowana w ramach pogłębienia spójni miasta ze wsią miała duże znaczenie propagandowe i z pewnością przyczyniła się do spopularyzowania sportu w Kolumnie. Obydwa zespoły postanowiły nawiązać ściślejszą współpracę i częściej urządzać takie spotkania.

**Korespondent „Expressu Il."
Rafał Kokoszko**



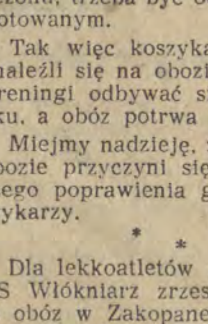
Finałowe spotkanie o Puchar Polski zakończyło się zwycięstwem drużyny Kolejarza (Warszawa) nad CWKS i B 1:0. Piłkarze Kolejarza warszawskiego zdobyli dzięki temu najzaszczytniejszą nagrodę.

Na zdjęciu: fragment zawodów, przebieg których z niezwykłą uwagą obserwowało ponad 20 tys. widzów.

CAF — fot. St. Wdowiński

W tej czwórce koszykarze Włókniarza nie chcą być ostatni

Łódzki Włókniarz znalazł się w grupie finałowej w towarzystwie trzech innych drużyn, które w rozgrywkach eliminacyjnych wykazały swoją wyższość nad pozostałymi zespołami zaliczonymi do I ligi. Spotkania tej tak dobranej czwórki zadecydują o tytule mistrza Polski.



Powodzenie zobowiązuje do dalszych wysiłków — tak przynajmniej zrozumiało to kierownictwo Włókniarza. Do tej ciężkiej walki, która będzie ukoronowaniem pracy całego sezonu, trzeba być odpowiednio przygotowanym.

Tak więc koszykarze Włókniarza znaleźli się na obozie w Szczyrku. Treningi odbywać się będą w Bielsku, a obóz potrwa 15 dni.

Miejmy nadzieję, że praca na tym obozie przyczyni się do jeszcze lepszego poprawienia gry łódzkich koszykarzy.

* * *

Dla lekkoatletów należących do ZS Włókniarz zrzeszenie organizuje obóz w Zakopanem. Na obozie, który uruchomiony będzie w pierwszych dniach lutego, znajdzie się około 30 co wybitniejszych reprezentantów ZS Włókniarz.

W Piotrkowie na ringu spotkają się UNIA—GWKS

Pięściarze GWKS stoczą w Piotrkowie 11 stycznia mecz towarzyski z tamtejszą Unią.

W drużynie wojskowej ma wystąpić Debisz, który przeniósł się na stałe do Łodzi.

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI

Piątka z ulicy Barskiej



77)

Ot co. Każdy odbudowany dom, każda uruchomiona fabryka — to dowód sprawności naszej władzy, wzrost naszej siły, to cios dla tych, co chcą nas widzieć słabymi, aby móc nami kierować. Choćby nawet byli Polakami — za każdą cenę pragną wstrzymać proces odbudowy, by zniszczyć autorytet władzy ludowej. Sabotują, mordują, kradną, innych do kradzieży namawiają, wszystko czynią, byle tylko opóźnić położenie każdej następnej cegły. W Polsce są dwie grupy: tych, co świadomie budują, i tych, co świadomie niszczą. Jest jednak i grupa trzecia — tych, co może nieświadomie postępowaniem swym pomagają niszczycielom. Powiem szczerze — kto opuszcza pracę, ten opóźnia budowę, a więc czy chce, czy nie chce, po jego woli czy mimo woli jest sabotażystą, niszczycielem, wrogiem...

Kozioł myślał o Zenonie. Tylko dwa dni — poniedziałek i wtorek — przeplażował z Hanką. We wtorek wieczorem spotkał przed bramą domu czekającego nań Lutka. Trzeciego dnia nieobecności na budowie, w środę, pracował dla „szefa". Nie mógł wykręcić się od polecenia, które było pierwszym po przysiędze w lesie anińskim.

Otrzymał rozkaz obserwowania woźnego ze Zjednoczenia Budowlanego, który szedł tego dnia około dwunastej ze swojego biura, mieszczącego się na Wilczej, do banku w Alejach Jerozolimskich i z powrotem. Wszystko razem trwało niewiele dłużej niż godzinę, lecz rozerwało dzień pracy na pół i do roboty nie było już po co chodzić.

Od czasu, gdy życie zaczęło przed chłopcem stawiać coraz to poważniejsze problemy do samodzielnego rozwiązania — racje Zenona były dlań tylko tak długo niezachwiane, jak długo słuchał jego słów. Gdy znalazł się poza ich zasięgiem, w kręgu innych dowodów, spostrzegał fałsze głoszone przez „szefa", sam wytaczał kontrargumenty, znajdował racje przeciwne i nawet dziwił się, dlaczego nie miał ich na podorędziu wtedy, gdy mógł by rzucić je Zenonowi w oczy. Tak i teraz — gdy Wojciechowski swoją mową splatał bicz oskarżenia — Marek zupełnie wyraźnie widział, na kogo jest on kręcony. Na Zenona, który i jego, i Kazka, i Zbycha, i Jacka — każdy po kolei musiał śledzić woźnego i oczywiście zaniedbywać pracę — odrywa od ich obowiązków, a więc, który — jak powiedział sekretarz — opóźnia odbudowę. Łatwo zapomniał o poniedziałku i wtorku. Z tego się rozgrzeszył. Pamiętał natomiast o środzie. Czuł jakby ukłucie na myśl, że oto pomaga Zenonowi, który nie chce budować, chce burzyć — wyraźnie im to mówił w lesie. Stare zastrzeżenia, od kilku miesięcy gnębiące chłopca, znów wyrastały w myśli dręczącym znakiem zapytania, który coraz wyraźniej stawał się wykrzyknikiem, nakazem.

Wojciechowski tymczasem skończył.

Kuczmierek szturchnął w bok Bronowskiego, młodego, koło trzydziestki, wygadanego i czupurnego:

— Mów, Jurek. Powiedz ty im teraz coś od nas. Przyłącz się w naszym imieniu. No!

— Co tam będę strzępił jęzor darmo. W sobotę płacą mi tylko do drugiej, już i tak godzinę siedzę na bezdurno.

— Właśnie, właśnie, tak właśnie powiedz, że musisz siedzieć dlatego, że inni nawalają robotę, a więc zabierają nasz wolny czas, kradną nam go. Z tego rogu można zacząć tańczyć — szeptał uparcie Kuczmierek. — No, mów!

I głośno zawołał:

— Bronowski chce mówić!

To był zawsze dobry sposób. Wywoływany musiał wydukać kilka słów, choćby nie wiedzieć jak się zarzekał. A kiedy zaczął, to dalej już zdania same przychodziły, były szczere i dobre.

— Więc... — powolutku podejmował Bronowski, łowiąc pamięcią słowa już mniej uniwersalne. Gdy raptem w tok rozpoczętej mowy wdarł się piskliwy głos Zenka Kałamajskiego. Znakomity betoniarz, bezpartyjny, na Trasie pracował dopiero od kwietnia, ale znano go już z innych budowli. Stał teraz pochylony nad stołem, chudy i szczupły, dzięki czemu zdawał się wyższy, niż był nim w istocie, i machał długimi patykami rąk, nawet w stosunku do własnego tułowia nazbyt cienkimi.

(D.c.n.)

Pożegnali już stary — pracują w Nowym Roku

Miejski Handel Detaliczny w Łodzi wykonał dnia 27 grudnia swój roczny plan obrotów. Dziś, 28 grudnia sklepy MHD pracują już na poczet 1953 roku.

Mały reportaż

Basia była zachwycona: — Tak się jeszcze nie bawiłam! „Pałac bajki” oczarował wszystkie dzieci

Basia Żakiewicz z I klasy III szkoły TPD rozejrzała się z zachwytem. Jest dobrą uczennicą, do szkoły chodzi codziennie, ale dziś... dziś wydaje jej się, że śni. Nie poznaje tych sal, gdzie mieszczą się zazwyczaj klasy. Zupełnie zwykły korytarz szkolny stał się miejscem mnóstwa atrakcji.

Wszędzie słychać wesołe głosy dzieci. Raz po raz rozlegu się śmiech. Z głośników rozbrzmiewają słowa przewodniczki, która mówi o różnych dziwach czekających tu na dzieci.

Basia zdecydowała się wreszcie. Weszła do jednej z sal. Chłopcy i dziewczęta łapali tu na szklanej tafli imitującej wodę złote rybki i rzucali kółkami do tarcz. Poszła dalej.



— Och!!! — wyrwał się zachwyconej dziewczynce okrzyk. Z wrażenia aż otworzyła usteczka. Wraz z kilkudziesięciu innymi dziećmi z zapałem oklaskiwała prawdziwe przedstawienie cyrkowe — żonglera czyniącego wprost cuda zręczności z piłkami, nożami...

Na zjeżdżalnię wszedł duży chłopiec, pewnie siódmoklasista.

— To jest dla małych dzieci, ty masz inne rozrywki — poinformowała go dziewczynka w stroju ZMP-owskim.

— Jaka szkoda — wtrącił się do rozmowy może ośmioletni chłopczyk — tak się przyjemnie zjeżdża. Ale trudno, jak dla dzieci — to muszę zrezygnować...

— Ty jeszcze jesteś mały, możesz jeździć...

— Ja mały! — obruszył się — chodzę już do drugiej klasy i jestem przodownikiem nauki. Niech sobie jeżdżą malcy, ja idę na karuzelę... — i za chwilę machał już do nas czapką górnika z kręcącej się szybko karuzeli.

Powoli dzieci poznały cały swój pałac. Słuchały bajek w tajemniczej sali, tańczyły w sali zabaw, grały w „Plan 6-letni”, widziały teatr kukiełkowy, filmy rysunkowe, jazdę na wrotkach i dużo innych równie pięknych atrakcji.

W wielkiej sali na drugim piętrze zebrało się około pięciuset dzieci. Za chwilę zgasło światło i... artyści teatrów łódzkich rozpoczęli przedstawienie bajki Marszaka „12 miesięcy”.

Koniec choinki noworocznej. Jak jedna chwila minęły trzy godziny zabawy. Wiera Awdiejew, córka robotnika łódzkiego, uczennica IV klasy szkoły podstawowej nr 94, bierze udział jeszcze jako przodownica nauki w loterii, gdzie... wszystkie losy wygrywają. Wyciągnęła piękną książkę, wieczorem będzie ją czytała.

— Trzeci rok już jestem przodownicą nauki i trzeci rok przychodzę na choinkę — opowiada Wiera. — W dalszym ciągu będę się tak uczyła, by i w następnym roku w nagrodę zaproszono mnie na choinkę noworoczną...

W. U.

OBRAZKI z miasta

Czy aby „zimne”?...

Nazywają je wprawdzie „zimnymi ogniami”, ale na samo wspomnienie o nich — robi mi się gorąco...

Kiedy zapaliła się od „zimnego ognia” wata na choince — nic mi żona nie powiedziała. Kiedy spaliła się gałązka z Dziadkiem Mrozem — też nic nie rzekła. Nawet kiedy stolik, na którym stała choinka, zaczął się żarzyć — zachowała lodowaty spokój. Przecież to tylko „zimne ognie” — nic więc groźnego...

Ale gdy świeżo wyfroterowana podłoga pokryła się wzorkami wypalonymi przez spadające kawałki „zimnych ogni” — z zimną krwią wyrzuciła z pokoju najpierw „zimne ognie”, potem — choinkę i wreszcie — mnie, jako że ja właśnie owe nieszczęsne ognie przyniosłem do domu.

Przesada — powiadacie. Rzeczywiście — ale nie ja przesadzam, tylko obywatele z „Technochemii” warszawskiej, produkujący owe ognie, którzy tak widocznie zapalili się do tej roboty, że zamiast zimnych — wyprodukowali solidnie gorące ognie...

Dla każdego coś miłego...

Idziemy na „Sylwestra”!

Łodzianie wesoło powitają Nowy Rok

Czekają ich setki zabaw

O „Sylwestrze” myślą nie tylko osoby noszące to dźwięczne imię. „Sylwester” bowiem — to ogólna radość, zabawy i bale.

Niemal wszyscy łodzianie już na wiele dni przed 31 grudnia snują projekty sylwestrowe. Jak powitać Nowy Rok? Dokąd wybrać się na zabawę?

Wcześnie powzięta decyzja jest gwarancją, że wieczór sylwestrowy spędzi się miło i przyjemnie, przy dźwiękach muzyki w gronie przyjaciół i znajomych.



— To ci pech. „Sylwester”, a ludzie piją tylko wino i lemoniadę...

A wybór nie łatwy. W Łodzi bowiem odbędzie się kilkaset zabaw. Organizują je poszczególne związki zawodowe, organizacje masowe, zakłady pracy itd. Każda instytucja, rozporządzająca jakimkolwiek większym lokalem przygotowuje zabawę. M. in. odbędą się one w zakładach im. Dubois, im. Waryńskiego, im. Swierczewskiego, w Łódzkich Zakładach Obuwia Gumowego i wielu innych.

Dla przodowników pracy i ich rodzin Okręgowa Rada Związków Zawodowych organizuje wielką zabawę noworoczną w sali ORZZ przy ul. Traugutta 18.

W tym roku zabawy sylwestrowe urządzą również zakłady gastronomiczne. Ustalono już, że odbędą się one w 6 restauracjach: „Halce”, „Tivoli”, „Górniaku”, „Delfinie”, „Mariensztacie” i „Łodziance”. Doborowe orkiestry przygrywać tam będą do tańca prawie przez całą noc, bo od 22 do 5 rano.

Nie każdy jednak ma zamiar spędzać „Sylwestra” na zabawie tanecznej. Są i tacy, którzy pragnęliby powitać Nowy Rok na jakiejś wesołej i atrakcyjnej imprezie artystycznej.

Tego rodzaju wieczory noworoczne zorganizuje Wojewódzki Komitet Budowy Stolicy wspólnie z „Artosem”. Imprezy te pod hasłem „Dar sylwestrowy Warszawie” odbędą się o godz. 23.30 w teatrach: im. Jaracza i Powszechnym. Na program złożą się: muzyka, śpiew, recytacje i humor. Dla publiczności przygotowano miłą niespodziankę w postaci... ale to tajemnica. Bilety w cenie od 15 do 25 zł można będzie nabywać w przedsprzedaży w „Orbisie”, PTTK i w Miejskim Ośrodku Informacji.



— Dlaczego mi nie przysłali zaproszenia na zabawę? Doprawdy, nie wiem...

Oprócz tego „Artos” urządza również w kinach: „Przedwiośnie”, „Roma”, „Muza” i „Włókniarz” tzw. „Wesołki sylwestrowe” z udziałem artystów scen łódzkich. Ceny biletów wynosić będą od 8 do 20 zł.

„Dla każdego coś miłego” — takim tytułem można by opatrzyć tegoroczny wieczór sylwestrowy. Przygotowywane imprezy rokują, iż będzie on wesoły i atrakcyjny.

(j)



Nasi myśliwi nie próżnują. Każdej niedzieli wyruszają na łowy i wracają z nich z poważnym „łupem”. Ta oto grupa polowała na dziki. Jak widać, plon łowów był niemały. Za chwilę załadują na sanie jeszcze jedną sztukę...

Uczniowie odpoczywają — a nauczyciele zajęli ich miejsca

Ferie zimowe trwają. Dzieci szkolne odpoczywają po kilku miesiącach nauki. Na zabawach z kolegami, czytaniu ciekawych książek, interesujących zajęciach w MDK — upływa im wolny czas.

Tymczasem na ławach szkolnych zasiedli ... nauczyciele. W ciągu ostatnich dni do Łodzi przyjechało około tysiąca nauczycieli ze wszystkich stron kraju.

Są to słuchacze Studium Zaocznego Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. W ciągu roku szkolnego uczą się oni systemem korespondencyjnym, nie przerywając normalnej pracy zawodowej, zaś w czasie ferii zimowych i letnich przyjeżdżają do Łodzi, by wysłuchać wykładów, zdać kolokwia, egzaminy itp. Po czterech latach nauki słuchacze otrzymują dyplom PWSP.

Żeby nie było przykrych „niespodzianek”...

W związku z wymianą przewodnika sieci górnej na ul. Zachodniej w dniu 29 bm. ruch tramwajowy na ulicy Zachodniej od ul. Ogrodowej do Limanowskiego, w czasie od godz. 8.30 do 12.30, zostanie całkowicie wstrzymany.

W tym czasie tramwaje do Ozorkowa, Zgierza i Aleksandrowa kursować będą przez ul. Zgierską, Nowomiejską do Pl. Wolności.

Tramwaje linii „4” i „5” kursować będą przez ul. Zgierską, Nowomiejską do Pl. Wolności, Nowotki, dalej normalnie przez ulicę Kilińskiego, a „11” i „21” — przez ul. Zgierską, Nowomiejską, Pl. Wolności i Piotrkowską.

NASI CZYTELNICY PISZĄ

Pułapka

Mam potłuczoną rękę, zerwany zegarek i pobrudzone rzeczy. A stało się to 22 bm., o godzinie 18. Gdy wyszłam z ulicy Piramowicza na ul. Narutowicza, wpadłam w nie zabezpieczony wykop. Przechodnie dość się natrudzili, żeby mnie z tego „wilczego dołu” wyciągnąć. A było ciemno.

Gdy nazajutrz, przechodząc tamtędy, znowu natknęłam się na nie zabezpieczony wykop — zwróciłam na to uwagę nadzorującemu prowadzone tam roboty ziemne. I co mi odpowiedział?

— Jak kto nie widzi — niech nie chodzi! Nie moja wina, że publiczność zabrała stąd deskę...

A ja z kolei pytam, czy wystarczy „zabezpieczenie” w postaci deski?

A. K.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Są jeszcze wolne miejsca na wczasach w najpiękniejszych miejscowościach

Trzeba się tylko zgłosić po skierowania

Mimo, że jest już koniec grudnia, niektóre zakłady pracy nie wykorzystały pełnej ilości przysługujących im miejsc na wczasy w styczniu.

Wobec tego Okręgowe Biuro Skierowań przy ORZZ zawiadamia, że rady zakładowe i rady miejscowe mogą się zgłaszać po dodatkowy przydział wczasów dla pracowników umysłowych. Najwięcej wolnych skierowań jest na pierwsze dni stycznia do takich miejscowości jak: Karpacz, Szklarska Poręba, Duszniki, Polanica i Lądek. (z)

KRONIKA DNIA

W dniu 30 bm. (wtorek), o godz. 19, w sali konferencyjnej Wydziału Zdrowia, przy ul. Parkowej 8, odbędzie się zebranie lekarzy z terenu m. Łodzi, poświęcone omówieniu aktualnych zagadnień z dziedziny chorób zakaźnych.

Ze względu na ważność omawianych spraw obecność wszystkich lekarzy obowiązkowa.

KRYTYKA pomogła

...za niedopilnowanie transportu, podczas którego wypadła z samochodu świnia, przechowana potem przez MOI — ukarano konwojenta naganą. Poza tym poniósł on koszty wyżywienia znalezionej świni i nagrody, przeznaczonej dla znalazcy.

... podjęto ostrą i bezwzględną walkę w dziedzinie ulepszenia produkcji zamków śniegowcowych. Jakość dostarczanych obecnie zamków już jest lepsza i odbiorcy obuwia gumowego mogą być spokojni — zapewnia dyrekcja Zjedn. Przem. Guzikarsko - Galanteryjnego — że nie powtórzy się historia, aby w sprzedaży znalazły się boty „na dwa dni”.

... na skutek ujawnionych niedociągnięć zamknięto czasowo sklep PSS nr 112 przy ul. Zamenhofa 6, a kierownika sklepu zawieszono w czynnościach.



WICEK: — I co dalej?
WACEK: — Odczepimy wagony z więźniami, a sami wrócimy do miasta. Powiemy, że po drodze jakaś banda napadła i uwolniła więźniów...

WACEK: — Tylko uważaj, żebyś nie wylądował pod kołami...
WICEK: — Ty sam uważaj, fajtłapo!
WACEK: — Ja ci dam „fajtłapę”! Tak się zwraca do swego przełożonego?

WACEK: — Gotowe! Otwieraj drzwi, lokomotywa i tamte wagony pojechały!
WICEK: — A jak wrócimy do miasta?
WACEK: — Stąd niedaleko do stacji. Dwa kilometry...

WACEK: — Jesteście wolni. A tutaj macie trochę pieniędzy. Nie chcę plamić rąk łapówką od tych szubrawców. Zresztą, to pieniądze wydarte wam!
WIĘŹNIOWIE: Dziękujemy! Dziękujemy!

(D. c. n.)

W. Bachnow i J. Kostiukowski

Wizyta

(Opowieść pouczająca)



Do gabinetu dyrektora
Przyszedł gość z teczką, w okularach.

W fotelu miękkim się rozwalił,
Popatrzał bystro tu i tam,
I rzekł:
— Przysłali mnie z centrali,
Załatwić kilka spraw tu mam...

Dyrektor na to machinalnie
Z miejsca się zrywa momentalnie
I, zaproszenia czyniąc gest,
Zapewnia, że do usług jest.

— Powiedzcie, proszę, mi najprościej,
Tak bez przesady — rzecze gość —
Czy wy niedbalstwu i czujności
Uwagi poświęcacie dość?

Dyrektor odparł tymi słowy:
— Sprawdzałem u nas wszystko sam.
Niedbałość? Nie ma o tym mowy!
A czujność na sto jeden gra!
Teraz w gazetach, sam czytałem,
Pisze się o nas wciąż niemało
O różnych gapach...
Ale tu
Ja nie żałując ostrych słów
Swych pracowników uprzedzałem.
I was zapewniam bez próżności,
Że mój personel, sam sprawdzałem,
I dniem, i nocą
Na baczności!
Lecz po cóż chwalić się przed wami?
Sprawdzicie to najlepiej sami.

Na to gość z teką, w okularach,
W pokoju obok przepadł zaraz...

Najpierw się pocztą zajął żywo
I ankiet przejrzał cały stos,
Potem zagrzebał się w archiwum,
Lecz rychło stąd wyściubił nos.
Na koniec jeszcze całą masę
Papierów różnych przejrzał w mig
I wreszcie sprawdzać począł kasę
I
Razem z kasą raptem
Znikł!
Tak znikł (porównam tu niechcący)
Jak gdyby sen przemijający.
I tu dyrektor się połapał,
Że wiodąc dyskurs o czujności
Zapomniał sprawdzić dowód gościa,
Słowem zachował się jak gapa!

* * *

Zbyteczny całkiem tutaj morał,
Wiadomo — zdjęli dyrektora,
A ów gość z teczką, w okularach,
Czy do was dostać się nie stara?

Tłum. ADAM OCHOCKI



Jiri Vesely

Dziecię — szczęściem rodziny

Dzwoni telefon.

— Tu Stefan z „Wiadomości”... Dzwonię do ciebie z domu, bo mam pilną sprawę... Nie opowiadaj, że nie masz czasu... Chodzi o to, byś coś dla nas napisał... Mały kawałek, wiesz, taki prosty artykulik, jak stworzony dla twego pióra... Że to samo mówię każdemu? Skądże? Tylko tobie!... Pytasz o czym ma być ten artykuł?... O dzieciach... Nie mów, że się na tym nie znasz. Jesteś człowiekiem uczuciowym; tacy rozumieją duszę dziecka, a stary mnie ciągle goni. Piszcie o dzieciach, każcie wszystkim pisać o dzieciach... Nowy Rok już blisko. Nie mów — nie. Musisz pisać o dzieciach. To twój święty obowiązek! Dziecko jest przecież naszą dumą i szczęściem!...

(Milcz, do diabła!)

— Nie, to nie do ciebie, tu mój chłopak tak wariuje... Więc dziecko jest naszą dumą i człowiek z uczuciem może o nim bardzo łatwo coś napisać. Że sam nie masz dzieci — to nie przeszkadza. Ja je mam i mogę ci powiedzieć: dzieci i radość — to jedno i to samo!

(Puścisz ten drut, wariacie?!)

— Wybacz, to nie do ciebie. Tylko ten mój drugi chłopak kręci mi tu sznur. Jeszcze gorszy niż tamten. Więc jak? Napiszesz, prawda? Tak pięknie, z uczuciem. O dzieciach nie można zresztą inaczej pisać, przecież to kwiaty naszego życia, duma naszych dni.

(Słychać uderzenie).

— Nie, nie przerwali, tylko musiałem dać klapsa swojemu bękartowi. Ja chyba przy nich zwariuję! Poczekajcie łajdaki, jak tylko skończę rozmowę, już ja się z wami załatwię!

— Więc co ja ci będę długo tłumaczył, napisz artykuł, jak to przyjemnie być dzieckiem i jak przyjemnie mieć własne dzieci.

(Słychać uderzenie).

— Ach ty łajdaku!... Nie myśl, że się nad nim znęcam. Chciałem go tylko uderzyć, a ten odskoczył i uderzyłem ręką o blat stołu. Ty nawet nie wiesz, jakie mam zmartwienie z takimi chłopakami, w matkę się wrodzili czy w teściową, inaczej sobie tego nie umiem wytłumaczyć! Tak, więc napisz tam, że dzieci prowadzą nas ku wzajemnej miłości, że zbliżają nas ku sobie. Że powinniśmy się o nie starać i że naszym celem i najważniejszym zadaniem jest starannie i porządnie wychować je.

(Przynieś mi tu pasek, ale to zaraz!...)

— Nie, to nie ty, to ten młodszy. Ale i starszemu się dostanie. Trzeba być sprawiedliwym... No, tak, sądzę, że dziś nie muszę ci już nic więcej tłumaczyć... Artykuł oddasz mi jutro: napisz go, dopóki masz natchnienie. A ja tymczasem policzę się ze swoimi chłopakami, którzy rozbisurmanili się tak, że przyjdzie mi chyba zwariować... No, ale już ja ich nauczę moresu!...

Komentarze zbyteczne


U.S. News & World Report

Why Business Will Stay Good

Arms Cash Means Another Year of Big Orders

Big business in arms is assured, no matter what happens

Gazeta amerykańska „U. S. News World Report” opublikowała artykuł pt. „Dlaczego interes będzie dalej szedł”.

Podtytuł głosi:

„Asygnowanie funduszów na zbrojenia oznacza jeszcze jeden rok grubych zamówień”.

Artykuł zaczyna się od słów:

„Wielkie interesy w dziedzinie zbrojeniowej są zapewnione, cokolwiek by się stało”.

Komentarze zbyteczne!

* * *

Gazeta amerykańska „New York Times” w nr 34511 donosi:

„Około 70 proc. wszystkich amerykańskich inżynierów i uczonych, którzy zajmują się badaniami naukowymi, pracuje na podstawie zamówień ministerstwa obrony i komisji dla energii atomowej”.

Jeśli dodamy, że komisja dla spraw energii atomowej w USA ze swej strony zajmuje się wyłącznie zagadnieniami wykorzystania energii atomowej dla celów wojennych, to wszelkie komentarze są zbyteczne!

„Przyjaźń” bez granic...



Pouczająca historia o irańskiej nafcie.

„Dikobraz”, Praha

Rzeczy ciekawe

Moskwa w liczbach

MIESZKAŃCY Moskwy otrzymali w latach 1923 — 1952 10 milionów metrów kwadratowych nowych powierzchni mieszkaniowych. Jest to więc drugie tyle, ile powierzchni mieszkaniowej posiadała Moskwa przed rewolucją. W jednym tylko roku 1952 przybyło 750 tysięcy metrów kwadratowych.

* * *

Długość asfaltowanych ulic i chodników w Moskwie odpowiada długości autostrady z Wiednia do Pampeluny w Hiszpanii.

* * *

Moskwa potrzebuje w ciągu 24 godzin na przeprowadzenie swojej „toalety” 30 milionów litrów wody: 20 milionów w ciągu dnia — 10 w ciągu nocy. Miasto oświetla 60 tysięcy elektrycznych lamp.

* * *

Moskiewskie metro posiada 39 stacji. Długość jego trasy wynosi 55 kilometrów. Jest to najbardziej nowoczesna kolej podziemna na całym świecie. W czasie najbardziej intensywnego ruchu pociągi kursują co 105 sekund z szybkością 60 kilometrów na godzinę.

* * *

Od czasów rewolucji ozdobiono zieleńcami więcej niż 200 moskiewskich ulic. Tylko w ciągu ostatnich lat zasadzono w Moskwie 555 tysięcy drzew i 7 milionów 660 tysięcy krzewów.



Amerykańska szopka

(„Trybuna Wolności”)

To warto przeczytać

Pecunia non olet

czyli

Co dla ciebie jest grzechem...

Na półkach księgarskich znalazła się niedawno książka Andrzeja Nowickiego pt. „Watykański bank Pacellich”.

Treścią jej jest pokazanie Watykanu jako potęgi finansowej, ukazanie jego mało mającej wspólnego z religią polityki.

W niezwykle przekonujący sposób, opierając się na niezbitych faktach, autor obnaża źródła prowadzonej przez Watykan polityki podżegania do wojny. Przed oczyma czytelnika przewija się działalność Watykanu od czasu wojny trypolitańskiej do ostatnich czasów.

„Poczynając od wojny trypolitańskiej — pisze autor — w ciągu ostatnich czterdziestu lat nie było bodaj ani jednej wojny, w której Watykan nie był zaangażowany finansowo i — w takiej czy innej formie — nie współdziałał z napastnikiem”. Niezliczone fakty i dowody, jakie autor przytacza, w pełni uzasadniają to twierdzenie.

Jako sojusznik Mussoliniego, Watykan popierał jego napaść na Abisynię; chcąc zapewnić sobie poparcie bankierów amerykańskich, Watykan poważnie zaangażował się w niemiecko - włoską napaść na republikę hiszpańską; będąc udziałowcem angielskich i amerykańskich spółek naftowych, jest on szczególnie zainteresowany we wszystkich wydarzeniach politycznych na Bliskim Wschodzie.

Osobną kartę w dziejach tej polityki zajmuje współdziałanie Watykanu z hitleryzmem, gdzie jednomyślności politycznej towarzyszyły ożywione stosunki handlowe. Watykan osiągnął w tym czasie olbrzymie zyski na dostawach narzędzi masowej zagłady dla niemieckiej Luftwaffe.

W świetle tych faktów jeszcze raz obnażone zostają zbrodnicze plany Watykanu, jego sojusz z rewizjonistami z Bonn i podżeganie Niemiec zachodnich do agresji przeciwko Polsce.

Autor wykazuje, jak na gruncie tych wszystkich zbrodniczych machinacji wyrosła potęga finansowa Watykanu, który, jak każda potęga świata kapitalistycznego, nie cofa się przed żadnymi środkami dla pomnożenia swych zysków.

Obecna polityka Watykanu, w której jedną z głównych ról odgrywa spokrewniona z papieżem, Piusem XII, bankierska rodzina Pacellich, stanowi najwymowniejszy dowód coraz większego angażowania się papiestwa w nowe awantury wojenne. (W.B.)

Za mało...

Dowództwo wojskowe USA w Korei znowu ogłosiło „Tydzień dobrowolnego powrotu dezerterów”.



— Bardzo krótkie terminy wyznaczają! Czyżby w ciągu tygodnia mogło powrócić tylu dezerterów?

Tego nie znasz!

Obywatel Kowalski spędził swój urlop w schronisku górskim. Przed odjazdem kierownik przedstawia mu rachunek. Ob. Kowalski studiuje przez chwilę długą listę cyfr, potem pyta zdziwiony:

— A za co są te 10 zł oznaczone jako „różne”.

— To na nową książkę zażaleń — wyjaśnia kierownik. — Starą pan niemal w całości zapisał...

Głos Ameryki

Jenerał Clark: — Twierdzenie, że nasi lotnicy bombardowali neutralne pasmo w Kenson nie odpowiada prawdzie. Lotnicy nasi są niewinni, ponieważ w owym czasie bombardowali właśnie kobiety i dzieci w Phenianie.

Amerykanie o sobie

W amerykańskim piśmie reakcyjnym „New York Times” z dn. 12 sierpnia 1952 r. ukazał się artykuł pod tytułem:

„Liczba ciężkich przestępstw wszystkich rodzajów gwałtownie wzrosła w porównaniu z 1951 rokiem”.

Artykuł zaczyna się od słów:

„Ciężkie przestępstwa wszystkich rodzajów gwałtownie wzrosły na przestrzeni pierwszych sześciu miesięcy bieżącego roku w porównaniu z tym samym okresem roku 1951 — wskazują na to oficjalne dane otrzymane wczoraj w departamencie policji”.

Dalej artykuł donosi, że w pierwszym półroczu 1952 r. zarejestrowano w Nowym Jorku „w sumie 55 304 przestępstwa, poczynając od morderstw, a kończąc handlem lub niedozwolonym przechowywaniem narkotyków”.

Tak wygląda „amerykański styl życia”.